Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka" -- 15 groszy
Rok IV — KATOWICE SOBOTA 24 MARCA 1934 ROKU — Nr. 83

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 GR

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa, 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja 9
TARNOWSKIE GÓRY, LUBLINIEC

Min. Nakoniecznikow-Klukowski w Budapeszcie

Z Budapesztu donoszą, że w czwartek przybył tam minister



rolnictwa i reform rolnych p. Nakoniecznikow-Klukowski w towarzystwie dyr. dep. Rozego i prezesa kieleckiej Izby rolniczej p. Kozłowskiego.

Minister Nakoniecznikow-Klukowski rwizytuje węgierskiego ministra rolnictwa, p. Kallay, który przed kilku tygodniami bawił w Warszawie.

Stolica Sowietów z Moskwy -- na Ural!

MOSKWA. 23.3. W związku z reorganizacją aparatu sowieckiego, krążą tu uporczywe pogłoski o decyzji *przeniesienia stolicy Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Sowieckiej z Moskwy do Swierdłowska na Uralu (dawniej Jekaterynburg).*

Ma to na celu odciążenie przeludnionej Moskwy, w której pozostałby jedynie centralny rząd związkowy.

Lawina w Tatrach zasypała 6-ciu narciarzy

Żona Wł. Czecha zabita - Poszukiwania inż. Karpija

ZAKOPANE. 23.3. Wczoraj przed południem wydarzyła się w Tatrach katastrofa, w której zginęła małżonka znanego narciarza Władysława Czecha, pani Wilżanka-Czechowa.

Przebieg katastrofy był następujący:

Około godziny 11-ej przed południem grupa turystów podchodziła na nartach pod przełęcz Liljowe. Wśród turystów znajdowali się: znany narciarz Władysław Czech, jego małżonka, również znana narciarka Wilżanka - Czechowa, dwu braci Kowerskich, sędzia Stachowski oraz inż. Karpij.

W pewnej chwili olbrzymia lawina śnieżna, idąca ze stoku Liljowego, porwała narciarzy, przerzuciła ich przez uskok skalny i zniosła wdół, w okolice Zielonego Stawu, grzebiąc wszystkich pod zwałami śniegu.

Szybka akcja ratunkowa narciarzy, bawiących na hali, uratowała z opresji Wł. Czecha, jego małżonkę, braci Kowerskich i sędziego Stachowskiego.

Wilżanka - Czechowa odniosła ciężkie rany. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej, zniesiona do schroniska na Hali Gąsienicowej, Wilżanka - Czechowa zmarła po południu naskutek obrażeń wewnętrznych, zdaje się złamania kręgosłupa.

Wł. Czech i bracia Kowerscy wyszli z katastrofy bez większych obrażeń. Sędziego Stachowskiego przewieziono do Zakopanego i umieszczono go w szpitalu klimatycznym. Stan jego nie budzi obaw.

Spowodu ogólnego przemęczenia uczestników akcji ratunkowej i szybko zapadającej nocy, musiano przerwać poszukiwania inż. Karpija, które będą wznowione jutro o świcie.

ZAKOPANE. 23. 3. — Tel. wł. —

Dziś rano wyruszyło na miejsce katastrofy z Zakopanego wielu turystów, aby pomagać w pracach ratunkowych, prowadzonych przez pogotowie tatrzańskie pod kierownictwem inż. Oppenheima.

W pracach tych pomagają także uratowani uczestnicy wycieczki, Wł. Czech i bracia Kowerscy.

Ksiądz - jasnowidz opowiada jak zbiry Stawiskiego zamordowali sędziego Prince'a

PARYŻ. 23.3. Tel. wł. — Śledztwo w sprawie zamordowania radcy sądowego Prince'a nie może wyjść z ciemnych zaułków. Ślady badane przez policję francuską, okazały się mylnemi. Nie pomogły także przybyłe z Londynu asy angielskiego Scottland Yardu.

Pierwszą hipotezę, iż Prince przyjechał do Dijon, tam spotkał się z dwoma osobnikami, którzy zwabili go do samochodu, uśpili, a następnie rzucili pod pociąg, tak zagmatwano, że musiano się chwycić innych przypuszczeń, a mianowicie, że Prince'a zamordowano w pociągu i wyrzucono na tor, wreszcie, że Prince żyje, a pod pociąg rzucono zwłoki kogoś innego ubranego w garnitur radcy.

Obecnie nadchodzą z Genewy wiadomości które mogą skłonić władze policyjne do przyjęcia pierwszej hipotezy.

W szwajcarskiej miejscowości Jussy, tuż nad granicą francuską, żyje ks. Mermet, cieszący się sławą jasnowidza. Na podstawie przedstawionej mu fotografji Prince'a ks. Mermet podał rozmaite szczegóły, dotyczące jego osoby, potwierdzone przez syna zmarłego.

Syn Prince'a wysłał następnie do ks. Mermeta plan m. Dijon i okolicy oraz fotografje miejsca, gdzie znaleziono ciało zmarłego.

Na tej podstawie ks. Mermet, zapadłszy w trans, podał szczegóły zbrodni.

Według jasnowidza Prince, przyjechawszy do Dijon udał się do hotelu. Następnie jasnowidz widział go w towarzystwie dwu osobników, którzy przyjechali z nim z Paryża, i których prawdopodobnie Prince znał.

Wszyscy trzej wsiedli do samochodu. Prince w środku, po prawej mężczyzna wysokości 180 cm, po lewej drugi, niższy.

Podczas drogi oszołomili oni Prince'a, a następnie niższy zastrzyknął mu w ramię środek usypiający.

Samochód zatrzymał się koło zakrętu toru. Towarzysze Prince'a wynieśli jego bezwładne ciało i ułożyli na torze.

Prasa przywiązuje wielkie znaczenie do oświadczenia jasnowidza i przypuszcza, że oddać on może śledztwu poważne usługi.

Łamacz lodów i samoloty na ratunek rozbitkom

MOSKWA. 23.3. Łamacz lodów „Krassin" opuścił dziś port Kronsztadzki, udając się na ratunek rozbitków „Czeluskina". Lotnicy Gałyszew, Doronin i Wodopianow przybyli dziś do Nogajewa, 700 km. na północ od Ochocka i wystartowali dalej na północ.

2 samoloty z oddziału Kamanina, które wystartowały z Olutorska, przybyły do Anadyru. O pozostałych 3 samolotach brak wiadomości.

Dziś początek wielkiego reportażu

Szary człowiek i kryzys

(na str. 3-ej)

Burmistrz „w niewoli" u szoferów

NOWY JORK. 23.3. Burmistrz Nowego Jorku La Guardia, który wydał szereg odezw do strajkujących szoferów z żądaniem zaniechania strajku, zatrzymany został przez strajkujących, którzy otoczyli samochód burmistrza, po pewnym czasie jednak pozwolili mu udać się w dalszą drogę

Zastanówmy się trochę...

Jak pan hrabia płaci procenty

Niedawno mieliśmy możność wspomnieć o zgoła nieciekawej roli, jaką w zatargu o Żyrardów odegrał prezes zarządu tego wywłaszczonego podstępnie z rąk polskich towarzystwa włókienniczego p. Henryk hr. Potocki, który aż atakiem serca przypłacił „przykrości“, jakie spotkały naszych „przyjaciół“ — Francuzów.

Jeszcze przedtem zajmowaliśmy się bardzo obszernie drugim panem hrabią Potockim, Antonim, który nie mógł spowodu swego pobytu za granicą subskrybować Pożyczki Narodowej, ale za to mogły mu się zdarzyć „niedokładności“ podatkowe.

Teraz chcemy powiedzieć o trzecim z tej hrabiowskiej rodziny — o p. Alfredzie hr. Potockim, prezesie rady nadzorczej największego w Polsce i jednego z największych w Europie koncernów „Wspólnoty Interesów“.

Jeszcze dziś, mimo kryzysu, zakłady koncernu „Wspólnoty Interesów“ zatrudniają na Śląsku zgórą 25 tysięcy pracowników, czyli, że dają utrzymanie około 100 tysięcznej rzeszy ludzkiej, nie mówiąc już o setkach dostawców (roczny ich obrót wynosi około 200 miljonów zł.) i przedsiębiorców pracujących dla tego koncernu. Jest to więc jednostka gospodarcza, która może mieć wpływ na położenie ekonomiczne a nawet i polityczne kraju.

Skutkiem oszukańczej działalności niemieckich dyrektorów przedsiębiorstwa „Wspólnoty“ zostały obciążone fikcyjnemi długami, których obsługa pochłonęła wszelkie zasoby kapitałowe i koncern popadł w trudności finansowe. Kres oszukańczym machinacjom położyła interwencja prokuratora a główni winowajcy zbiegli zagranicę.

Przed ujawnieniem oszustw starali się o łatanie „dziur“ Niemcy. Z chwilą wkroczenia władz nie potrzebowali już dbać o pozory i zamknęli zagraniczne kredyty. Jedynem wyjściem dla pozostałych w zarządzie Polaków było zgłoszenie wniosku o odroczenie wypłat i nadzór sądowy.

Tylko bowiem nadzór jest w możności zlikwidować wszelkie serwituty w postaci wypłacania w dziesiątki tysięcy idących aż zbiegłym do Niemiec dyrektorom, którzy zostali wycofani z zarządu i ułożyć się co do faktycznych długów z bankami niemieckiemi a skreślić fikcyjne i przeprowadzić sanację przedsiębiorstw.

Prawdziwy obraz rzeczy, jakiby się wówczas wyłonił, mógłby być bardzo brzemienny w następstwa dla dzisiejszych posiadaczy tytułu własności. Wyjaśnieniu sytuacji chciałby za wszelką cenę zapobiec p. Flick, niemiecki słomiany „król stali“, występujący dotąd jako właściciel pakietu większości akcji przedsiębiorstw „Wspólnoty“.

Decyzji zarządu, która była głęboko przemyślana i podyktowana troską o nasze interesy gospodarcze, losy zakładów i związanych z nie ludzi, może się przeciwstawić jedynie rada nadzorcza. Normalnie w tej radzie Polacy reprezentowali dostateczną ilość głosów do zapobieżenia niepożądanym uchwałom.

Tymczasem obecnie posiedzenie rady zwołane zostało przez p. Potockiego i Flicka do Berlina. To przesądza odrazu stosunek głosów na naszą niekorzyść. Nie wszyscy bowiem członkowie polscy będą mogli w posiedzeniu tem uczestniczyć. Ze strony niemieckiej stawią się zato nawet i tacy, którzy otarli się w Polsce o kryminał i nie mają obecnie ochoty sprawdzić jak wygląda jego wnętrze.

Prezesem rady jest p. Alfred hr. Potocki. Do niego więc należał wybór miejsca na posiedzenie. Pan Flick chciał jednak obradować z wiadomych sobie powodów w Berlinie. I pan hrabia na to się zgodził.

Pan hrabia jest winien od szeregu lat „Wspólnocie“ a więc Flickowi 150 tysięcy zł. Nie płaci tego. I procentów także.

Może jednak się mylimy. Może właśnie płaci procenty... Usłużnością i kosztem polskich interesów...

Rozbity samolot
znaleziono w górach

LONDYN, 23.3. — Z Santjago de Chili donoszą o odnalezieniu szczątków trzymotorowego samolotu „St. Jose“, który zaginął podczas przelotu nad Andami w dniu 16 lipca 1932 r.

W szczelinach skalnych koło Punta de Linza znaleziono szczątki samolotu oraz zwłoki 9 pasażerów, które wskutek panujących w górach chłodów były dobrze zachowane.

„Normalny“ stan barbarzyństwa
w stosunkach Litwy do Polski
Poco przyjechał p. Zubow do Warszawy

Wobec wiadomości podanych przez prasę szeregu krajów o negocjacjach politycznych polsko-litewskich a zwłaszcza wobec wiadomości podanej przez prasę litewską o wyjeździe p. W. Zubowa do Warszawy, przedstawiciel agencji „Iskra“ zwrócił się do ministra spraw zagranicznych p. Becka z prośbą o oświetlenie tej sprawy.

— Przyjazdu p. Zubowa do Warszawy — oświadczył min. Beck — **nie należy tłumaczyć żadnemi negocjacjami dyplomatycznemi. Pan Zubow, który jest bliskim kuzynem Marszałka Piłsudzkiego, przyjęty był przez Pana Marszałka rzeczywiście, lecz jedynie w charakterze prywatnym jako krewny. Żadne negocjacje polityczne nie toczą się między Warszawą a Kownem.**

Dla oświetlenia tej sprawy chcę przedewszystkiem przypomnieć jej przeszłość.

Stan rzekomej „wojny“ między Litwą i Polską został zakończony przez stwierdzenie faktu jej nieistnienia w czasie pobytu Pana Marszałka Piłsudskiego w Genewie w r. 1927.

Sprawa uregulowania stosunków między Polską a Litwą została w tym momencie złożona w ręce Ligi Narodów.

Na tej zasadzie nawiązano pod egidą Ligi rozmowy polsko-litewskie.

Od początku rozmów ujawniona została ze strony rządu p. Waldemarasa zupełna niechęć do usunięcia absurdalnego stanu stosunków.

Delegacja polska zamiast rzeczowej dyskusji napotykała szereg kłamstw i oszczerstw zwróconych pod adresem Polski.

Pan Marszałek Piłsudski, któremu przedłożono w owym czasie rezultat rozmów, oświadczył, że przy takim sposobie stawiania sprawy bardziej celowe byłoby wyrzucić p. Waldemarasa poprostu przez okno, aniżeli kontynuować negocjacje.

Nasze pesymistyczne przewidywania i nadal w ciągu szeregu lat okazały się słuszne: Liga Narodów nie zrobiła w tej sprawie niczego.

Najmniejszego wysiłku nie okazały również późniejsze rządy litewskie, potwierdzając przekonanie, że stan barbarzyństwa istniejący w tych stosunkach jest uważany na Litwie za normalny.

:::oOo:::

Dzikie wybryki
strajkujących kierowców w N. Jorku

NOWY JORK, 23.3. — Prasa nowojorska na naczelnych miejscach obszernie zajmuje się wczorajszemi nocnemi ekscesami szoferów nowojorskich, stwierdzając, iż strajk ten nie był uznany przez związki zawodowe i że kierują nim komuniści. Okazuje się, że strajkujący szoferzy napadali nie tylko na taksówki, ich kierowców i pasażerów, ale także na samochody prywatne i idących piechotą przechodniów. Nocy ubiegłej strajkujący próbowali powtórzyć awantury na Broadwayu. Agenci policyjni kilkudziesięcioma taksówkami udali się na tę ulicę i aresztowali napadających na taksówki szoferów.

:)✱(:

„Samowarki“ będą eksmitowane
poza granice Warszawy

W sądzie apelacyjnym w Warszawie ogłoszono wczoraj decyzję w sprawie kompetencji sądów co do sporów pomiędzy zarządem m. st. Warszawy, a Belgijskim Towarzystwem Dróg Dojazdowych o eksmisję kolejek z obrębu Warszawy. Powództwo opiera się na bezspornym fakcie, iż przed dwoma laty wygasła koncesja udzielona towarzystwu dróg dojazdowych, przyczem nowej umowy nie zawarto. Mimo upływu terminu kontraktu, kolejki pozostały głuche na wszelkie wezwania ze strony Magistratu, który domagał się ustąpienia z zajmowanych terenów, gdzie w obecnej chwili kolejki zupełnie bez tytułu prawnego pozostają.

Na wstępie procesu pełnomocnicy strony pozwanej wnieśli zarzut, iż sąd państwowy jest tu niewłaściwy.

Sąd okręgowy oddalił zarzut jako nieuzasadniony, a pozwani odwołali się do drugiej instancji.

Sąd apelacyjny decyzję sądu okręgowego zatwierdził, podzielając motywy pierwszej instancji.

Magistrat w pozwie swym domaga się przymusowego usunięcia towarzystwa dróg dojazdowych z terenu w obrębie Warszawy, do dawnych rogatek, wydania spisu inwentarza i taborów oraz przywrócenia terenów do stanu pierwotnego, to znaczy usunięcia torów.

Po przeprowadzeniu sporu, a być może, że jeszcze w trakcie procesu Magistrat będzie miał możność zmuszenia kapitalistów belgijskich do zelektryfikowania skandalicznych kolejek.

„Polka“ Salmanowa
w szpiegowskiej szajce
Lidji Stahl

PARYŻ, 23. 3. Władze śledcze dokonały dziś rewizji w mieszkaniu, zamieszanej w aferę szpiegowską Bely Englard, która w przewidywaniu aresztowania zdążyła zbiec z Paryża.

Ponadto przesłuchano dziś ponownie pseudo-Kanadyjczyka, Berlowitza i obywatelkę polską Salman. Ta ostatnia udzieliła wiadomości, że instruktorem fotograficznym w zakresie obchodzenia się ze specjalnie nabytym przez szpiega Lidję Stahl aparatem do zdejmowania aktów, był Rosjanin Reschky. Uciekł on z Paryża w sierpniu roku ub.

POGODA

Po miejscami mglistym ranku — pogoda naogół słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanem. Cieplej. Słabe wiatry z kierunków południowych.

Jak żyje i czego chce szary człowiek?

Z dniem jutrzejszym rozpoczynamy druk wielkiego reportażu pod tytułem: „Jak żyje i czego chce „szary człowiek". Pismo nasze będące zawsze wyrazicielem najistotniejszych interesów, dążeń i potrzeb nie warstwy, nie klasy, nie partji, ale „człowieka szarego", człowieka pracy, który w każdym organiźmie społecznym a więc i w naszym stanowi trzon, olbrzymią, przygniatającą 95-procentową większość — chce w ten sposób spełnić dwojakie zadanie:

W potopie ciągłych debat, zamierzeń, prac, wywiadów i konferencyj poświęconych kryzysowi i sposobom jego poprawy umożliwić dojście do głosu tym, dla których się właśnie to wszystko robi, i którzy mają w tych sprawach dotyczących przedewszystkiem ich właśnie i ich dzieci bytu — jeśli nie większe to przynajmniej równe do głosu prawo — po pierwsze.

Po drugie zaś, dotrzeć chcemy do mas robotniczych, urzędniczych i włościańskich i pokazać ich życie i dolę obecną bezpośrednio w całej prawdzie i nagości, bez żadnych pośrednictw i bez patrzenia przez pryzmat jakichkolwiek statystyk lub cudzych oczu.

Praca taka, wierzymy, jest potrzebna i celowa. Ujrzymy w niej za pośrednictwem autora tego wielkiego reportażu obecne życie „szarego człowieka" od strony najprawdziwszej, od wewnątrz i dowiemy się co myśli, czego żąda i czego się spodziewa.

Będzie to kryzys, oglądany nie od strony kunsztownych wypracowań, nie od strony konferencyj, statystyk i głosów fachowców ekonomicznych lub politycznych — ale od strony samego życia.

Dzisiejszy zaś artykuł, poświęcamy w formie wstępu — owemu właśnie „kryzysowi".

Cóż to jest ten kryzys?

Zechcą nam wybaczyć Czytelnicy, że rozpoczniemy od — anegdotki. Znanej zresztą, i starej — jak świat.

Do lekarza wojskowego zgłasza się chory żołnierz.

— Co wam brakuje?

— Głowa mnie boli, panie doktorze.

— Dwa proszki aspiryny... Następny...

— Koń mnie kopnął...

— Aspiryny... Następny...

— Nogę mam zwichniętą, panie doktorze...

— Aspiryna...

I tak dalej, i tak dalej. Czasami zamiast owej anegdotycznej aspiryny był... olej rycynowy, lub jeszcze coś innego. Ale zawsze lekarz

miał na wszystkie choroby - jedno, uniwersalne lekarstwo.

Gdyż albo nic innego w aptecze nie posiadał, albo—dać nie chciał.

Ta wyświechtana anegdotka z czasów przedwojennych nasuwa się nam nieodparcie, gdy zastanowimy się przez chwilę, nad najczęstszym tematem naszych rozmów, naszych trosk, obaw i dolegliwości, nad zjawiskiem, przed którem niesposób się schronić, i o którem niesposób ani na chwilę zapomnieć, nad hasłem którem kończy się każdy dzień wczorajszy i rozpoczyna się, każdy dzień jutrzejszy—dzisiejszego człowieka.

Znamy to słowo, to hasło, to miano wszyscy — aż nazbyt dobrze. Bez różnicy płci, wieku i narodowości. To słowo nie ma ojczyzny, jest w najczystszej swojej istocie międzynarodowe,

bardziej międzynarodowe, niż pokój ba, bardziej nawet niż wojna, arcyludzkie. To - kryzys.

Kryzys — to choroba, klęska, nieszczęście, trapiące dziś świat cały, każdy naród, każdą warstwę społeczną, każdego człowieka. Niemowlę, starca i młodzieńca. Niewątpliwie.

Piszą nam przecież bezustanku o tej klęsce dzienniki całego świata. Radzą nad nią na tysiącznych konferencjach politycy, ekonomiści, mężowie stanu wszystkich narodów. Bez „kryzysu" nie obejdzie się mowa żadnego premjera, ministra ani polityka. Nie uchroni się przed nim żadna dziedzina naszego życia. Znajdzie on swe miejsce lub swój odblask w rozmowie zakochanych i w kłótni małżonków, w gabinecie wielkiego finansisty i w lepiance nędzarza. W Londynie i w Abisynji, w mowie wodza narodu i w szkolnem wypracowaniu uczniaka. Pełno go wszędzie. Pcha się nam w uszy i oczy, drzwiami i oknami, dniem i nocą.

Była epoka kamienna i żelaza, był wiek oświecenia i wiek pary i elektryczności — a teraz jest wiek — kryzysu. Czyż można mu dać właściwszą nazwę?

Ale kryzys — to nietylko — choroba. To także — lekarstwo.

Gdy na Waszyngton i Londyn maszerują bezrobotni — jakąż im dadzą radę, pomoc, jaką na ich pytania i żądania dadzą odpowiedź politycy, dygnitarze, ministrowie? Człowiek głodny chce jeść. Człowiek bez pracy — chce pracy. Podobno — niema jednego i drugiego. W srogim więc byliby ci przywódcy kłopocie — gdyby nie mieli jako rezerwy żelaznej, jako argumentu ostatecznego i nieodpartego, jako tłumaczenia i odpowiedzi — owego cudownego słowa: kryzys!

Gdy fabryka i kopalnia redukuje ludzi, gdy dyrektor i pracodawca przeprowadza setną kalkulację na obniżenie płac,

gdy tu obdziera ą kogoś ze skóry, a tam dozwalają mu zdychać z głodu -

zawsze na każdy protest, każdy bunt i sprzeciw jest pod ręką odpowiedź: kryzys!!

Oto mamy tego lekarza z anegdoty, który dziś na każde zło i każdą nędzę, na każdy bezsens i beznadziejność, na wszystkie choroby, trapiące ludzkość — ma w podręcznej aptecze ciągle jedno, ale niezawodne lekarstwo. Tym razem jest nim — kryzys.

Jak widać — czasami jest wygodną rzeczą — ten kryzys.

*

Przed czterdziestu laty zmarł po krótkiej chorobie brat dzisiejszego króla angielskiego, Jerzego V. Niewiadomo, czy objawy choroby były zbyt skomplikowane, czy też dostojni lekarze dostojnego pacjenta nie mogli, jak to często bywa, ustalić zgodnie przyczyny śmierci, dość na tem, że wydany biuletyn zawiadomił świat cały o nowej, śmiertelnej chorobie — influenzy.

Nazwa ta była do tego czasu nie znana, nic dziwnego więc, że ludzie na influenzę nie chorowali. Ale brat królewski dał dobry przykład i wkrótce potem ludzie poczęli mrzeć na influenzę, jak muchy. Pojawiły się stosy „djagnoz lekarskich, stwierdzających nową chorobę, trapiącą zarówno biedaków, jak i bogaczy, influenza weszła do literatury i teatru, ba — nawet komponowano walce pod tytułem — influenza.

Nie można powiedzieć inaczej - tylko influenza zrobiła się modna.

Tę najzupełniej zresztą prawdziwą historję porównać można z historją powstania t. zw. kryzysu. Jakie konsyljum lekarskie wymyśliło ten termin dla określenia nowej choroby, trapiącej ludzkość—niewiadomo.

Faktem jest, że dopóki nie utarła się nazwa kryzysu, nie zapadały nań narody

A przynajmniej nie mówiono o nim i nie tłumaczono nim — tak wielu i tak różnych rzeczy.

Dziś słowo kryzys wchodzi już do słownika najmniejszych dzieci ze słowami mama i tata. Niema gazety, niema dziennika, któryby nie krzyczał tłustym drukiem na naczelnej stronie: „Walka z kryzysem! Wszyscy do walki z kryzysem!! Stwarzajmy wspólny front przeciwko kryzysowi..." i t. d.

Cóż to więc za wróg ten kryzys, co za hydra przeogromna i złowroga?

I tu właśnie trafiamy na pewną trudność. O kryzysie wiemy i mówimy wszyscy. Ale samo słowo tak się już wytarło, że gdyby zapytać przeciętnego człowieka, czem jest ten właśnie kryzys — wyszłyby najaw rzeczy conajmniej dziwne.

Spróbujmy. Czy kryzys to głód? Głodny bezrobotny i głodujący robotnik odpowiedzą: Tak. Ale na kryzys także narzeka fabrykant i kapitalista przy suto zastawionym stole.

Czy kryzys to brak pracy? Człowiek, którego sił i chęci do pracy społeczeństwo nie wykorzystuje, powie znawu: tak. Ale na ten kryzys skarży się każdy pracownik, robotnik i ślusarz, rolnik i górnik, inżynier i lekarz, poseł i minister i ci wszyscy ludzie, którzy są zapracowani po uszy. Źle.

Spróbujmy jeszcze inaczej. Może pod słowem kryzys rozumiemy brak zasadniczych środków do życia? Ba, wiemy przecież o paleniu nadmiaru kawy i zboża w Ameryce, o trudnościach eksportu, na który się skarżą wszystkie narody i o nadmiarze raczej produkcji, niż braku.

Może więc ten nadmiar produkcji jest kryzysem?

Ale przecież w Rosji mrą ludzie z głodu i giną z zimna. Poco zresztą mówić o Rosji, gdy każdy kraj nie wyłączając Polski, posiada miljony nędzarzy głodnych i nieokrytych, każde większe miasto notuje codziennie dziesiątki samobójstw i śmierci z głodu i braku środków do życia.

Widzimy więc, że sprawa nie jest tak prosta, jakby się zdawało. Im dalej w las, tem więcej drzew. Im gorliwiej staramy się uchwycić i określić prawdziwą istotę kryzysu,

tembardziej staje się on ciemny, i nieuchwytny.

Skimże więc mamy walczyć? Przeciw komu tworzyć ów front? Skim toczą tak zajadłą, nieustanną wyczerpującą wojnę owi rozgadani i rozpisani ministrowie, ekonomiści, politycy?

Dajmy więc spokój tym bezpłodnym trudnościom. Zajrzyjmy poprostu do pierwszej lepszej encyklopedji pod słowo: kryzys.

Cóż tam znajdziemy? „Przesilenie, stan rzeczy, poprzedzający zwrot ku dobremu lub złemu; przełom choroby".

Teraz dopiero jesteśmy w domu. Kryzys, ten wróg, z którym tak zażarcie walczą, i każą nam walczyć, nie jest chorobą,

Jest tylko jej etapem przełomem, przesileniem, wynikiem.

Teraz nam łatwiej, zrozumieć, dlaczego tym chorym jest kapitalista i robotnik, głodny i syty, minister i woźny, czarny i biały. Chorym jest cały świat a raczej jego organizm gospodarczy, jego ustrój, jego forma istnienia!

Walka z kryzysem — nie doprowadzi do niczego. Można i trzeba tylko walczyć z chorobą — która go spowodowała. Tę wielką prawdę poczyna rozumieć dziś pomimo wszelkich konferencyj, statystyk i ekonomistów — mały, szary człowiek.

To, co uczeni lekarze angielscy nazwali influenzą przy śmierci dostojnego pacjenta — istniało długo przedtem.

Kryzys, a raczej choroba, która go sprowadziła - także

Nowy wymiar emerytur

Dodatek wyrównawczy nie wyrówna strat

Emeryci państwowi otrzymują już zawiadomienia o przeliczeniu poborów emerytalnych w myśl znowelizowanej ustawy.

Do zawiadomień tych dołączone są obliczenia, z których wynika, że z dniem 1 kwietnia r. b. emeryci państwowi będą otrzymywać emeryturę bez dodatku mieszkaniowego, zamiast którego przyznano im 10-procentowy dodatek wyrównawczy. Dodatek ten obliczono nie od sumy emerytury, lecz od punktów, na podstawie których obliczono emeryturę. Wskutek tego emeryci, posiadający niepełną emeryturę, otrzymają dodatek znacznie mniejszy, niż ich koledzy, posiadający pełną ilość punktów.

Dodatek wyrównawczy nie wyrównywuje całkowicie straty, powstałej na skutek cofnięcia dodatku mieszkaniowego. Jeśli dodatek mieszkaniowy wynosił dla emeryta, posiadającego rodzinę, 60 zł., to emeryt otrzyma np. 10-procentowy dodatek wyrównawczy w wysokości 34 zł. Oznacza to zmniejszenie emerytury o 26 zł.

Większość emerytów straci na tej zmianie od 6 do 8 procent, przyczem bardziej pokrzywdzeni będą emeryci posiadający rodzinę oraz mniejszą wysługę lat.

„Raut bez rautu“ dał 13.000 zł.

Zorganizowany przez koło warszawskie „Rodziny Wojskowej“ z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego raut bez rautu przyniósł dochód w kwocie 13.000 złotych.

Suma ta złożona została w Belwederze do dyspozycji Marszałka Piłsudskiego. Wraz z zebraną kwotą złożono album, zawierający podpisy ofiarodawców.

26 milj. zł. dla samorządów

na roboty publiczne

W programie na rok 1934/35 Fundusz Pracy przeznacza około 26 milj. zł. na roboty, prowadzone przez związki samorządowe przy pomocy finansowej Funduszu Pracy.

Do dn. 21 b. m. Fundusz Pracy przesłał 212 projektów umów na te roboty na ogólną sumę około 16 milj. zł. Sumą tą objęte są związki samorządowe całego kraju, w szczególności w województwach: śląskiem — zł. 5.328.650, w pomorskiem zł. 1.614.000, w kieleckiem zł. 1.488.000, w poznańskiem zł. 1.364.000, w lwowskiem 959.000 zł., w warszawskiem zł. 942.000, oraz w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy zł. 854.000.

14 związków samorządowych nadesłało podpisane projekty umów na łączną sumę około 5 i pół miljona złotych.

„Niezłomna“ kurja biskupia

wobec święta imienin Marszałka

Z Łomży donoszą Agencji „Iskra“:

Podobnie jak w latach ubiegłych kurja biskupia w Łomży nie zezwoliła księżom prefektom na odprawienie nabożeństw dla młodzieży szkół łomżyńskich w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego.

Wobec tego na podstawie uchwały koła dyrektorów i kierowników szkół powszechnych we wszystkich szkołach przed rozpoczęciem uroczystości szkolnych ku czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego odmówiono modlitwy na Jego intencję. Nadto wybrane delegacje młodzieży ze sztandarami wzięły udział w nabożeństwie, które odprawił na intencję Marszałka ks. kapelan Brydacki dla miejscowego garnizonu, przedstawicieli władz i organizacyj społecznych.

Młodzież wyznań niekatolickich pod opieką swych wychowawców wzięła udział w nabożeństwach, które odbyły się na intencję Marszałka Piłsudskiego w świątyniach ich wyznań.

Kradzioną taksówką z Warszawy do Radomia

16-ty wyrok na 15-krotnego złodzieja

W marcu r. ub. do komisarjatu P. P. zgłosiła się p. Eleonora Spława-Neyman, komunikując, iż nowoprzyjęty szofer, Józef Kowalski, przywłaszczył sobie taksówkę, będącą jej własnością. Właścicielka samochodu zeznała, że przed paru dniami Kowalski zgłosił się do pracy i w charakterze próby otrzymał starą i mocno zdezelowaną taksówkę, na której jeździł po mieście w ciągu 24 godzin. Następnie odprowadził samochód do garażu i wyliczył się z zarobionych pieniędzy, wobec czego na drugi dzień p. Neyman powierzyła mu nową, w dobrym stanie taksówkę do kierowania na mieście.

Tym razem Kowalski do garażu nie wrócił i po kilku dniach bezowocnych poszukiwań na własną rękę, poszkodowana złożyła doniesienie. Poszukiwania policyjne nie odniosły rezultatu i dopiero wyznaczona nagroda przez właścicielkę odniosła skutek, gdyż się zgłosił do niej kolega Kowalskiego, oświadczając, że taksówka znajduje się w Radomiu. W ślad za zgubą, udano się na prowincję i w istocie znaleziono na podwórzu jednego z domów w Radomiu samochód lecz w nader opłakanym stanie, bez kół, opon, akumulatorów, latarń itp. Okazało się, iż Kowalski wyjechał taksówką do Radomia i tam, rozebrawszy części, posprzedawał je, poczem ulotnił się w niewiadomym kierunku.

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie niezwykły złodziej początkowo tłumaczył się, iż jakiś pasażer wybrał się z nim w podróż do Radomia. W drodze spowdu wielkich zasp śnieżnych, taksówka utknęła tak, że dopiero po wielkich trudach, wydawszy wszystkie pieniądze, Kowalski wynajętemi końmi dociągnął ją do Radomia. Było to wieczorem, wobec czego poszedł coś zjeść, a gdy wrócił, znalazł taksówkę w stanie zrujnowanym. Ostatecznie jednak oskarżony przyznaje się w całej rozciągłości do zarzucanego mu czynu.

Sąd Okręgowy skazał wyrafinowanego złodzieja na półtora roku więzienia, biorąc pod uwagę, iż przedstawia on typ niebezpiecznego przestępcy, piętnastokrotnie karanego za kradzieże.

Katastrofa samolotu

pilotowanego przez policjanta

Wczoraj o godz. 12 min. 30 wydarzyła się tragiczna katastrofa na lotnisku Mokotowskiem w Warszawie. Na aparacie typu wojskowego „Potez“ wystartował do lotu ćwiczebnego posterunkowy - pilot Adam Kocik z policyjnej eskadry ćwiczebnej.

Przy wzlocie aparat z nieustalonej przyczyny runął na ziemię i roztrzaskał się. Spod szczątków samolotu wydobyto ciężko rannego pilota Kocika, którego przewieziono niezwłocznie do szpitala wojskowego im. Marszałka Piłsudskiego. Katastrofa wydarzyła się wpobliżu hangaru.

Zjazd nauczycielstwa

28 i 29 b. m. w Warszawie

W dniach 28-ym i 29-ym b. m. obradować będzie w Warszawie w gmachu gimnazjum państwowego im. Czackiego doroczny walny zjazd delegatów kół Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

W dniu 28-ym b. m. o godz. 10-ej min. 30 odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w kościele O. O. Kapucynów przy ul. Miodowej, poczem o godz. 11-ej min. 30 rozpoczną się obrady walnego zjazdu. Na pierwszem posiedzeniu zjazdu referat na temat „Zagadnienie inteligencji“ wygłosi prof. Uniwersytetu Warszawskiego dr. Zygmunt Łempicki. W godzinach popołudniowych poza sprawozdaniami, omawiana będzie sprawa reorganizacji T. N. S. S. W. według tez okręgu krakowskiego. W dniu 29-ym b. m. obradować będą komisje, przyjęte zostaną uchwały zjazdu, oraz przeprowadzone będą wybory uzupełniające do zarządu głównego głównej komisji rozjemczej i głównej komisji rewizyjnej.

Proces Zienkiewicza

znów odnowiony

Odraczany już raz proces Roma na Zienkiewicza, który był głośny ze względu na popełnione kradzieże cennych manuskryptów z Biblioteki Narodowej, znalazł się wczoraj znów na wokandzie sadu okręgowego, lecz i tym razem nie znalazł rozstrzygnięcia, gdyż na wniosek prokuratora sąd zdecydował sprawę odroczyć i powołać do niej psychjatrów w celu ustalenia stanu umysłowego Zienkiewicza.

Z miłości do Żydówki

Chińczyk przeszedł na judaizm

Do rabinatu warszawskiego zgłosił się oryginalny i zdaje się, pierwszy tego rodzaju interesant, a mianowicie Chińczyk, student uniwersytetu warszawskiego, p. Liong-Wan. Chińczyk informował się szczegółowo o warunkach przejścia na łono judaizmu.

Na zapytanie, co go skłania do przyjęcia judaizmu, Liong-Wan wyjaśnił, iż zakochał się w pannie Dorocie Sperling, której rodzice jednak nie chcą słyszeć o wydaniu swej córki za inowiercę. Z miłości do Doroty Chińczyk postanowił przyjąć judaizm i stanąć z ukochaną pod baldachimem.

Coraz gorzej

w stosunkach polsko-czeskich

Jak wiadomo, bawiła w Czechosłowacji od 2-ch tygodni wycieczka studentów Wyższej Szkoły Handlowej z Poznania. Pod koniec swego pobytu w Czechosłowacji wycieczka miała zatrzymać się w Morawskiej Ostrawie w dn. 22 b. m., na zaproszenie miejscowego klubu polsko-czechosłowackiego, jednak wobec licznych bezprawnych aresztowań Polaków na terenie Śląska Cieszyńskiego i fali prześladowań polskości, wycieczka na znak protestu nie skorzystała z zaproszenia klubu polsko-czechosłowackiego i powróciła do Polski, tembardziej, że z klubu tego wystąpili wszyscy Polacy w związku z antypolskiemi nastrojami wśród społeczeństwa czeskiego.

Delegacja Bielszowic w Warszawie

W związku z zamierzonem przez dyrekcję „Skarbofermu“ zwolnieniem 150 robotników na kopalni Bielszowice, dowiadujemy się że zagrożeni robotnicy zwrócili się do gminy o wyłonienie delegacji, którаby podjęła się interwencji u miarodajnych czynników w Warszawie.

Na czele delegacji, która wyjedzie do Warszawy przed świętami ma stanąć naczelnik gminy.

* ✱ *

Młoda kobieta pod kopytami koni

Z Zor donoszą: Ubiegłego rana na szosie Suszec — Zory spłoszyły się konie, idace w zaprzęgu Karola Suwała z Oświecimia.

Konie, ponosząc furmankę, wpadły na przechodzącą jezdnią Marję Otrebiankę, która kopnięta przez konia doznało poważnego okalecze nia głowy i t warzy oraz wpadła pod koła, które zgniotły jej klatkę piersiową.

Po udzieleniu na miejscu pomocy przez lekarza, Otrebiankę w sta nie nie przytomnym odstawiono do szpitala w Zorach.

Wykryte nadużycia przy sprzedaży żarówek

Warszawskie władze śledcze wszczęły dochodzenie przeciwko zarządowi górnośląskiej fabryki żarówek „Helios“ w Katowicach, reprezentowanej w Warszawie przez dyrektora Abrama Goldsteina (Leszno 2). Fabryka „Helios“ oskarżona jest o idące w setki tysięcy złotych nadużycia na szkodę Skarbu państwa. Nadużycia te miały polegać na tem, iż zaufanym odbiorcom dyrektor Goldstein wydawał towar bez rachunków, uchylając się tem od opłat stemplowych i podatków: obrotowego, dochodowego, oraz 15 proc. płat frachtowych na Fundusz Pracy.

Przeprowadzona rewizja w mieszkaniu dyrektora Goldsteina oraz wspólnika jego szwagra Manesa Magmana (Franciszkańska 6) ujawniła kompromitujące materjały. W związku ze śledztwem wysłano wywiadowców do Katowic, którzy przeprowadzili rewizję w [illegible] fabryki „Helios“. Rewizje w mieszkaniach dyrektora katowickiej centrali Romana Friszera (Kopernika nr. 3) i współwłaściciela fabryki Moszka Weinberga (Staromiejska nr. 5) znanego z afery Sali Bchracha i karanego 4 miesięcznem więzieniem oraz zaufanego fabryki Helios, niejakiego Rudolfa Weinmana (Gliwicka 7) ujawniła materjał dowodowy w postaci ksiąg buchalteryjnych, korespondencji oraz ksiąg kasowych, które opieczętowano i przewieziono do Warszawy. Zakwestjonowana buchalterja centrali katowickiej zostanie zbadana przez warszawskich ekspertów.

W sprawie ujawnionych nadużyć prowadzone jest dalsze śledztwo.

Obniżki rent inwalidów górniczych nie będzie

Wyższy urząd górniczy w Katowicach zawiadomił związki inwalidów górniczych, że w roku bieżącym nie są przewidziane jakiekolwiek obniżki rent inwalidów górniczych.

Inwalidzi pracy mogą więc być spokojni, że nie stanie się im krzywda.

Tragiczna śmierć górnika

Ubiegłej nocy miał miejsce w podziemiach kopalni „Wujek“ w Brynowie śmiertelny wypadek. Skutkiem oberwania się stropu na jednym z filarów przygnieciony został zwałami węgla, rębacz, 37-letni Wincenty Dietrich z Katowic (Wincentego Pola 21).

Doznał on zmiażdżenia czaszki i klatki piersiowej i w chwilę po wypadku zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Tragicznie zmarły górnik był jedynym żywicielem swoich rodziców.

Zmienić ilość dniówek
Żywotna kwestja robotnicza

Na wczorajszem posiedzeniu komisji pracy i opieki społecznej sejmu śląskiego, dyskutowana była kwestja zmiany przepisów, uprawniających do korzystania z funduszu bezrobocia. Obecnie bowiem spowodu licznych świętówek oraz urlopów turnusowych pracujący w przedsiębiorstwach przemysłowych robotnicy, po zwolnieniu, względnie urlopowaniu nie mają prawa do pobierania zasiłków.

Komisja uchwaliła rezolucję, w której zwraca się do czynników rządowych o zmianę warunków, uprawniających do zasiłku z funduszu bezrobocia na terenie województwa śląskiego, a mianowicie by zamiast dotychczasowych 156 przepracowanych w ciągu roku dniówek, zmniejszono ten warunek na 120 dni.

Wieści giełdowe
Zniżka dolara

Warszawa 23.3.

Na przedgiełdziu dał się zauważyć spadek dolara, za który w obrotach prywatnych płacono 5.26. N. Jork — kabel 5.28 i trzy czwarte. Bank Polski obniżył kurs dolara do 5.25. Lekko osłabioną tendencję wykazuje także marka niemiecka, nie spadła jednakże do poziomu dn a onegdajszego.

Antysemickie zajścia na tle rabunku obuwia

Przed sądem okręgowym w Katowicach odbył się wczoraj epilog głośnych zajść antysemickich w Siemianowicach, których bohaterami byli członkowie NSPR.

Zajścia miały miejsce w dniu 1 lutego b. r. i w konsekwencji został rozwiązany w Siemianowicach oddział partji narodowych socjalistów.

Na ławie oskarżonych zasiadł Gerhardt Weiss, Piotr Bacek, Franciszek Piowczyk i Teodor Augustyn. We wspomnianym dniu przybyli oni do składu kupca żydowskiego Mośkiewicza, żądając pokazania obuwia. W toku upozorowanego kupna oskarżeni wszczęli kłótnię, grożąc kupcowi pobiciem.

Oskarżeni Weiss oraz Bacek zapakowali w międzyczasie kilka par bucików i zamierzali z nimi się ulotnić. Przeszkodził im w tem obecny w sklepie Maks Klisman, zamierzający wyrwać rabusiom skradzione obuwie.

W czasie szamotania jeden z napastników chwycił młotek i zadał nim Klismanowi tak ciężkie okaleczenie, iż ten musiał leczyć się przez dłuższy okres czasu. Po opuszczeniu sklepu jeden z napastników, Weiss obrzucił kamieniami okno wystawowe kupca Hartmana.

W wyniku rozprawy Weiss i Bacek zostali skazani na karę po 2 miesiące, zaś Teodor Augustyn na 6 tygodni więzienia. Piwczyk został uwolniony spowodu braku winy.

* ✱ *

Zemsta porzuconej
Oblała kwasem niewiernego kochanka

Z Tarn. Gór donoszą: „Wczorajszego popołudnia przechodnie na ul. Zamkowej byli świadkami przykrego incydentu.

Niejaka Elżbieta Mosiówna spotkawszy swego narzeczonego Wilhelma Hanusza z Lasowic, oblała mu twarz kwasem solnym skutkiem czego Hanusz odniósł oparzenia twarzy szyi i rąk. Pierwszej pomocy udzielił Hanuszowi dr. Bamberski, który polecił odstawić go do szpitala powiatowego.

Powodem zamachu Mosiównej była zemsta za porzucenie jej przez Hanusza, który jest ojcem jej już drugiego z zrzędu nieślubnego dziecka.

Ostatnio Hanusz zwrócił się ze swą sympatją w innym kierunku, i pozostała z dwojgiem jego dzieci Mosiówna postanowiła się zemścić.

Odpowiedzi Czytelnikom

Nieszczęśliwa Ala. 20. Sytuacja Pani jest naprawdę godna pożałowania, ale skoro pogodziła się Pani z losem, nie pozostaje Jej nic jak w zupełnym spokoju oczekiwać pomyślnego załatwienia sprawy. Przedewszystkiem radzę szczerze jako osobie bardzo młodej i życiowo niedoświadczonej: Proszę zwrócić się niezwłocznie do lekarza specjalisty, aby nie dopuścić do rozwoju choroby, przestrzegać wskazówek lekarza, a co najważniejsze nie poddawać się złym myślom. Postęp medycyny jest wielki, to też kuracja nie powinna potrwać dłużej jak pół roku. Nie znając rozmiarów choroby nie jestem w stanie określić terminu leczenia. Następnie jest wskazanem, by koszta kuracji poniósł ów Ludwik skoro tylko powróci z wojska. Jeśli nie będzie miał zamiaru dobrowolnie wynagrodzić wyrządzonej Pani krzywdy, na ówczas należy powierzyć sprawę adwokatowi. Niemniej odpowiedzialnym jest za wszystko Pani pracodawca, gdyż jak wynika z Jej listu, to on „maczał również palce“ w tej brzydkiej sprawie. Jest to zresztą jego obowiązek moralny dopomóc Pani i tak Jej losem pokierować, by krzywda została naprawiona. O śmierci proszę nie myśleć, bowiem wszystko z czasem przeminie, a czas jest najlepszym lekarzem. Powracając do sprawy Ludwika, to radziłbym postawić kwestję jasno i otwarcie. Jeśli w człowieku tym drzemie bodaj odrobina uczciwości, powinien zająć się Pani losem, jeśli natomiast będzie się starał wykręcić, pozostałaby jedna droga: powiadomić władze. Sądzę jednak, że w jego interesie leży by załatwić wszystko ugodowo i bez rozgłosu. Jeśli będzie miała Pani jakieś wątpliwości, proszę zwrócić się do mnie zupełnie szczerze i otwarcie jak to już Pani uczyniła w swym liście. Będę radził i czuwał nad Pani losem.

Pracownicy i emeryci śląscy w min. skarbu i komunikacji

Delegacja zespołu zrzeszeń pracowników publicznych i emerytów państwowych Województwa Śląskiego w osobach pp. Aleksandra Enzingera, Jana Olejarskiego i Emila Szczęsnego z Katowic została przyjęta wczoraj na specjalnej audjencji przez p. Wiceministra Skarbu Kozłowskiego, któremu przedstawiła swoje postulaty w obronie praw urzędników i emerytów z Górnego Śląska ustnie oraz złożyła na Jego ręce memorjał, do którego p. Wiceminister przyrzekł ustosunkować się przychylnie.

W dwie godziny później ta sama delegacja została przyjęta w Ministerstwie Komunikacji przez p. Wiceministra Komunikacji Bobkowskiego, któremu również przedstawiła swoje dezyderaty. Pan wiceminister Bobkowski również przyrzekł rozpatrzeć przedstawione mu memorjały z tem, że ustosunkuje się do nich w miarę możności jak najżyczliwiej.

B. nadsztygar kopalni „Gotthard“ złodziejem

Posterunek policji w Orzegowie prowadzi energiczne dochodzenia przeciw zbiegłemu do Niemiec b. nadsztygarowi kopalni „Gotthard“ w Orzegowie, 60-letniemu Piotrowi Owczarkowi z Orzegowa (Górna nr. 3), któremu zarzuca się uprawianie systematycznych kradzieży materjałów kopalnianych. M. in. w dn. 12 grudnia ub. r. wywiózł on do Niemiec podczas robót przy prowadzącym z Bobrka do Orzegowa kablu przy samej granicy, silnik elektryczny oraz szereg innych aparatów należących do zarządu kopalni „Gotthard“, poczem zbiegł zagranicę, gdzie do tej pory się ukrywa.

Oko w oko z patrolem zielonków

Z Tarnowskich Gór donosi (K.): Strażnicy graniczni placówki Stare Tarnowice natknęli się na zielonej granicy na

objuczonego towarem

przemytnika, którego zatrzymali. Miał on przy sobie 3 litry spirytusu skażonego t. zw. brandki,

92 kilo pomarańcz

i owoców południowych oraz 4 kilo wanilji przemyconych z Niemiec.

Zatrzymany okazał się mieszkańcem Tąpkowic, pow. Będzin, Zygmuntem Michalakiem.

Wraz z zajętym towarem odstawiono przemytnika do urzędu celnego w St. Tarnowicach, gdzie spisano protokuł karny. Ponieważ pojedyńcza opłata celna od zajętego przemytu wynosi 600 zł. Michalakowi grozi grzywna w kwocie 3 tys. zł.

Towar przedstawia wartość 800 złotych.

Co rozbija rodzinę?

Wódka - rywalką kochającej żony

nas, niezwykle aktualnym i interesującym większość (niestety!) rodzin, tematem „Co rozbija rodzinę (wódka, karty i prostytucja)", w czasopiśmie „Wiadomości Kobiece" (Nr. 13) ukazały się następujące ciekawe uwagi w tej sprawie p. Marji Jasińskiej.

Małżeństwo, ongiś podstawa moralnego ładu w społeczeństwie, jest dziś traktowane, jak instytucja wiodąca na manowce, jak jakieś wariactwo. Mężczyźni, biorący małżeństwo poważnie, są cisi i pokornego serca — wcale o nich nie słychać. Zresztą utarł się miły zwyczaj aby z dobrego męża, lubiącego spokój i ognisko domowe, szanujące go i kochającego żonę, szydzić i drwić.

Mężczyzna, który nie pije, nie pali i nie romansuje jest babą i nie zasługuje na miano „prawdziwego mężczyzny". Tak niestety lekkomyślnie i bez zastano wienia mówią kobiety, jak gdyby mężczyzna „prawdziwy stuprocentowy" musiał być koniecznie hultajem, lub niedołęgą, nie umiejącym panować nad namiętnościami.

Największe więc uznanie zyskuje mężczyzna, który nie umie żyć, ale umie dążyć za wszelką cenę do użycia.

Jakże można użyć na tym świecie? Wódka. kobiety i... choroby weneryczne.

Że takie jest powszechne przekonanie potwierdzają zdania, wypowiadane na widok trzęsącego się, tabetycznego jegomościa: „No, ten przynajmniej użył", albo: „Ten się bawił".

Jest jeszcze jedno fascynujące słowo: wolność. Przy bliższem rozpatrzeniu znaczy ono znowu to samo: móc używać poddostatkiem i w czasie nieograniczonym żadnym obowiązkiem alkoholu i romansu.

Żadnej innej rozrywce, żadnemu bawieniu się kajdany małżeńskie nie przeszkadzają. Można czytać książkę i gazetę, można z żoną iść do kina i do teatru (o ile, oczywiście, sali kinowej i teatralnej nie uważa się za teren pokątnych romansów). Przy żonie można słuchać radja, z żoną można zwiedzać muzea i galerje sztuk pięknych.

Żadna żona jednak nie zgodzi się na towarzyszenie mężowi do szynku i przepijanie zarobków, więc na tem tle powstają nigdy nie kończące się nieporozumienia, swary lub zgoła kryminalne awantury. Kobieta, stojąca na straży dobrobytu rodziny musi walczyć o zarobki męża. Wszelką winę przypisuje się jednak żonie. „Nie umiała z nim postępować, więc się rozpił, nie umiała go przytrzymać, więc uciekł od niej" — to przecież powszechne twierdzenie. Nie mówi się: „nie umiał z nią postępować, więc stała się swarliwa i gderliwa". Jego traktuje się, jak małego chłopca, z którym trzeba umieć postępować, trzeba go wychowywać, stosując najbardziej nowoczesne metody wychowawcze, choćby ten chłopiec miał lat pięćdziesiąt, bo inaczej rozpije się, dostanie się w złe towarzystwo i ucieknie na manowce szukać złotej wolności.

Jakaż rada dla żon tych mężów, którzy nadewszystko umiłowali swobodę?

Czeka ona cały tydzień na zarobek męża, planuje, co za to będzie; trzeba przecież jeść, trzeba coś kupić jemu, sobie, dzieciom, a w sobotę zamiast pieniędzy otrzymuje ordynarne wymyślania, poparte niejednokrotnie pięścią, od spitego do nieprzytomności żywiciela. A nazajutrz jest zły, chory i nie wolno mu słowa powiedzieć. Je go są pieniądze przecież i wolno mu.

Tę właśnie sprawę zarobków rozpijaczonych ojców rodziny porusza obecnie codzienne pismo stołeczne „Dzień dobry". W jednym z listów pewna kobieta opowiada okropną historję pożycia z pijakiem. Ze względnego dobrobytu zeszli do nędzy. Poszło dwupokojowe mieszkanie, meble, ubranie, wszystko co można było spieniężyć—na wódkę. Ona straciła zajęcie jako meżatka, on — ponieważ zaniedbywał obowiązki w warsztacie.

W takiej sytuacji żona jest rzeczywiście zawadą, ogranicza wolność, pokutuje za to, że „nie umiała z nim postępować".

―:)✱:(―

Tajemnicza kradzież gatru tartacznego

Z Zor donoszą: Niezwykły wypadek zdarzył się tu w miejscowości Folwarki.

Ubiegłej nocy zajechali na podwórze realności Marcina Oslizglo ka jednokonna furmanką jacyś niewykryci dotąd złodzieje i skrodli cały rozebrany gater tartaczny, składający się z różnych części żelaznych, znacznych rozmiarów.

Złodzieje gospodarowali zupełnie swobodnie i po załadowaniu całego gatra na wóz odjechali drogą polną w kierunku Rówienia.

Władca Arabji i jego 101 żon

ale nigdy więcej niż trzy

Król Hedżasu i władca Arabji, „szeik nad szekami" — Ibn Said, wódz Wahabitów czyli „ludzi czystych" ma trzy żony, a miał ich dotychczas — sto. Znany jest ze swej srogości i odwagi, budząc postrach w „nieczystych" i niemoralnych poddanych, których skazuje na biczowanie, nierzadko kończące się śmiercią.

Ibn Said sprawuje absolutną władzę, w pełni XX wieku kontynuując tradycje wieków. Wierny „regulaminowi czystości Wahabitów" Ibn Said odprawia pięciokrotnie w ciągu dnia modły, nie pali, nie pije alkoholu, pracuje 18 godzin na dobę.

Dotychczas przewinęło się przez jego siedzibę królewską 100 żon, a na niedawnej uroczystości poślubienia 101-ej żony wyznał władca arabski, że „czuje się młody, silny i zamierza niejedną jeszcze kobietę obdarzyć honorami królewskiej małżonki".

Przestrzega ściśle wolę proroka, który zezwolił na jednoczesne posiadanie czterech żon. Ibn Said ma trzy żony, a jedno „miejsce" zostawia zawsze wolne...

Koran zezwala na rozwód. Gdy Ibn Said chce ponownie się ożenić, rozwodzi się z jedną z dotychczasowych małżonek, wyznaczając jej dożywotnią rentę i mieszkanie na dworze królewskim.

Każde nowe małżeństwo jest dla poddanych oznaką młodości i pełni sił ich władcy. Podczas jednej z bitew, Ibn Said został raniony i musiał opuścić pole walki. Żołnierze zdemoralizowali się nieobecnością i chorobą wodza. Ibn Said corychlej kazał sprowadzić na pole bitwy młodą dziewczynę i na oczach armji odbyła się uroczystość zaślubin, która rozentuzjazmowała żołnierzy. Jak pisze kronikarz królewski „wygrali oni wówczas bitwę, by uczcić nowe małżeństwo Ibn Saida".

Władca Hedżasu jest mściwy. Jednego z powstańców, zabójcę swego ojca, uśmiercił własnoręcznie trzema cięciami szabli, występując poraz pierwszy przed poddanymi w roli monarchy-kata.

Gdy liczył 21 lat—był pozbawionym władzy i mienia buntownikiem arabskim, wydziedziczonym z tronu i wygnanym wraz z rodziną na pustynię środkowej Arabji.

Zorganizował wówczas wiernych sobie Wahabitów i w ciągu ośmiu miesięcy zawładnął Hedżasem. Dziewiętnastu ówczesnych rządców skazał na śmierć. Osobiście był obecny na egzekucji, a gdy stracono już 18 jego wrogów, okazał swą wspaniałomyślność i dziewiętnastego ułaskawił. Zyskał sobie wówczas imię „sprawiedliwego i litościwego".

Ibn Said nie daje posłuchu propagandzie przeciwbrytyjskiej i żyje w zgodzie z Anglikami. Wtajemniczeni twierdzą, że niemałą tu rolę odegrała pierwsza żona arabskiego władcy, Angielka, która rychło po ślubie zmarła. Ibn Said nie zapomniał o niej i często odwiedza jej grób. Ona to wpoiła w Ibn Saida, króla Hedżasu, pojednawcze uczucie dla Anglików.

Zaopatrzyli się na święta

Święta za pasem, to też coraz częściej powtarzają się kradzieże artykułów mających związek z świętami wielkanocnemi.

Ostatniej nocy włamali się nieznani narazie amatorzy cudzej własności do położonego w suterenie domu nr. 1 przy ul. Wolności w Król. Hucie magazynu zapasów Zofji Lublińskiej (tamże zamieszkała).

Łupem rabusiów, którzy musieli zwęszyć cenny towar. stała się większa ilość margaryny, kilkanaście kilo rodzynków, 12 i pół kilo fig, 3 kg. tytoniu (presówka). mydła toaletowego i in., skutkiem czego poniosła p. Lublińska poważną stratę.

Sprawcy tej pomysłowej kradzieży bujają sobie na wolności. Śledzi ich policja.

40-miljonowe zamówienia

na rozbudowę sieci elektrycznej

Wedle niesprawdzonych dotąd pogłosek czynniki rządowe przeprowadziły pertraktacje z zakładami przetwórczemi huty „Zgoda" oraz firmą „Siemens-Halske" na Śląsku na temat przydziału części dostawy kabli i materiałów dla zamierzonej rozbudowy sieci telefoniczno-telegraficznej.

Wysokość całego zamówienia, którym objęte będą i zakłady w reszcie kraju, ma sięgać kwoty 40 miljonów.

Krótka karjera oszusta

Coraz mniej naiwnych na świecie

Policja w Brzezinach Śląskich aresztowała onegdaj 40-letniego Karola Miezgę (Kościelna 5), który rozpoczął spowodzeniem karjerę oszusta.

Miezga zjawił się u rodziny Piecców i zaproponował ulokowanie córki Muchtowej w hotelu w Dębie, którego miał być rzekomym dzierżawcą, i żądał tytułem kaucji 100 zł.

Na czas ostrzeżona Piecowa, powiadomiła o pojawieniu się oszusta policję, która go przytrzymała. Za taki sam jak i usiłowany kawał Miezga poszukiwany jest przez komisarjat policji w Załężu, gdzie nabrał na kaucję za rzekomą posadę dla córki, Józefa Trójcę.

Dezyderaty lokatorskie

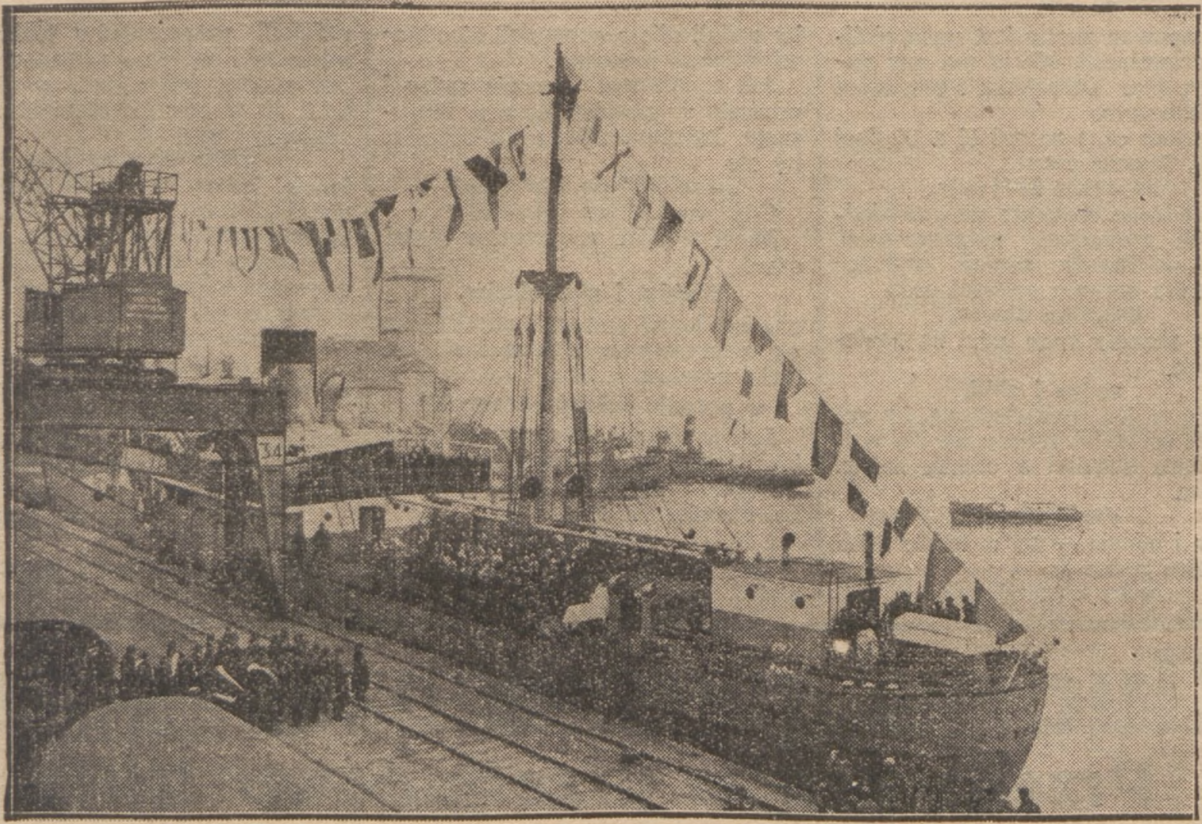
będą przedłożone p. premjerowi

W dniu wczorajszym przedstawiciele zrzeszeń lokatorskich i sublokatorskich w osobach: prezesa stowarzyszenia Rosenthala, adwokata Kmity i prof. Austa — udali się do prezydjum Rady ministrów.

Delegacja przedstawiła aktualne zagadnienia lokatorskie, mianowicie obniżkę komornego w starych i nowych domach, przedłużenie moratorjum mieszkaniowego na dalsze 6 miesięcy, reorganizację urzędów rozjemczych i t. d.

Dezyderaty lokatorskie będą przedstawione p. premjerowi.

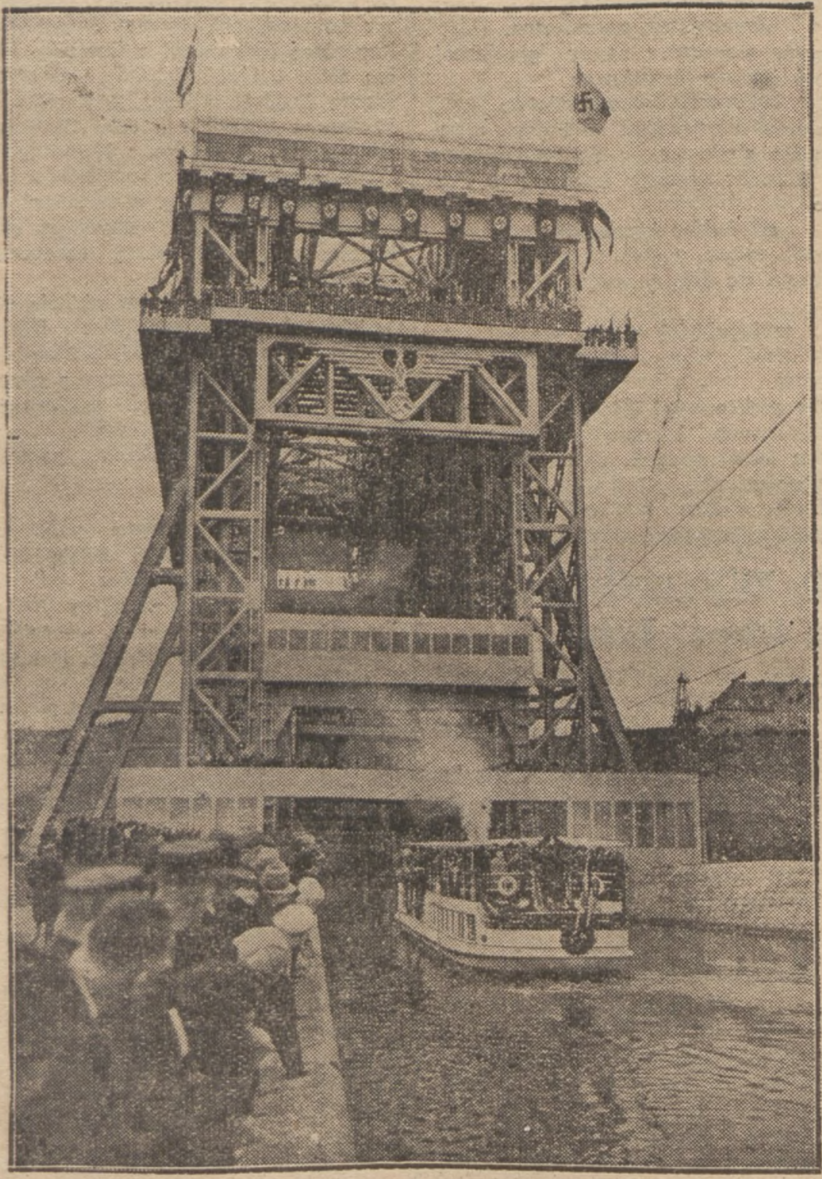
Wieści ilustrowane



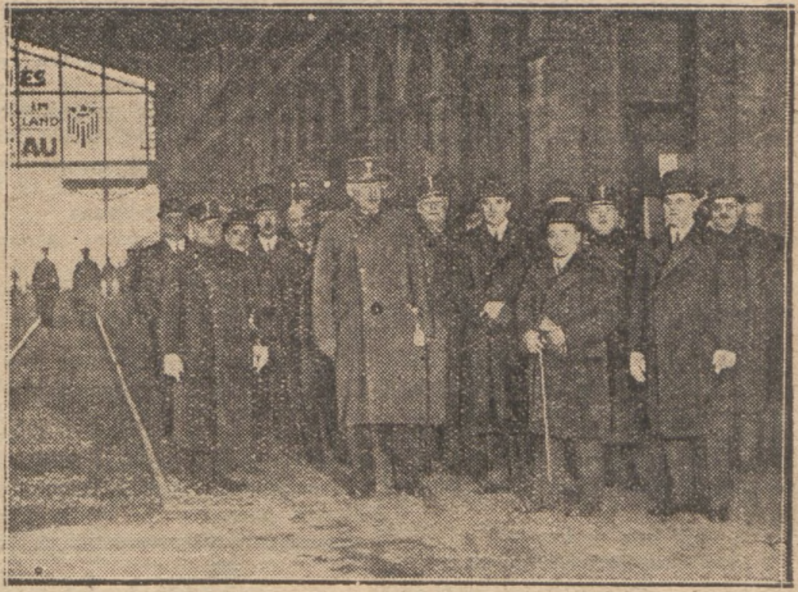
W Gdyni odbyła się uroczystość po święcenia nowego statku polskiego „Lech" wybudowanego dla Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego w Anglji.



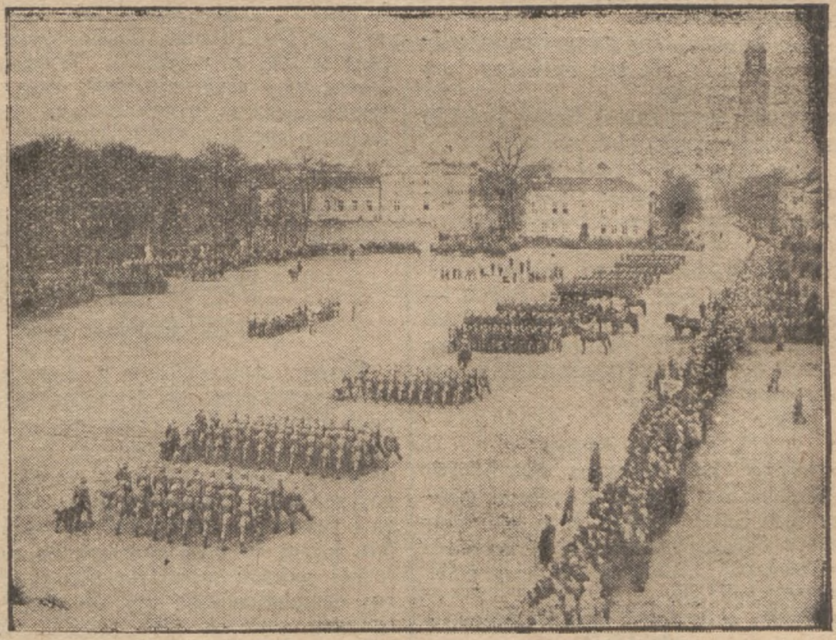
Najpiękniejsze oczy Paryża. Na zdjęciu laureatka konkursu na najpiękniejsze oczy, który zorganizowany został ostatnio w stolicy Francji.



Uroczystość otwarcia olbrzymich doków okrętowych pod Berlinem. Pierwszy okręt opuszcza stocznię.



Po doniosłych debatach odbytych w Rzymie kanclerz Austrji, Dollfuss, powrócił już do Wiednia. Na zdjęciu powitanie Dollfussa na dworcu w Wiedniu. Z prawej strony kanclerza stoi wicekanclerz Fey.



Defilada wojskowa w Poczdamie, którą przyjął gen. von Witzleben.

Oczyścić lubliniecką „stajnię Augjasza"

Niech nie cierpią zasłużeni synowie ziemi śląskiej

Artykuł nasz w N-rze 60 z dn. 1 bm., w którym musieliśmy napiętnować gorszące i niczem usprawiedliwione

popieranie niemczyzny

przez Magistrat lubliniecki, wywołał w kołach miejscowego społeczeństwa

zrozumiałe zresztą oburzenie.

Bo, czyż jest to usprawiedliwione czemkolwiek, by Magistrat udzielał zlecenia na dostawy miejskie

wyłącznie firmom niemieckim?

Doszły nas również słuchy, że spowodu wspomnianego artykułu obuczył się nawet p. Golaś, radca miejski,

decernent przedsiębiorstw miejskich i...

prezes powiatowy Związku Powstańców Śląskich.

Ale dąsy pana radcy Golasia są dla nas najmniej zrozumiałe. Bo, czyż pan zaprzeczy — panie radco i prezesie — temu, że głównym dostawcą węgla dla elektrowni miejskiej od wielu lat jest nie kto inny jak

Niemiec pan Mundil?

Czy zaprzeczy pan temu, że miejscowa polska spółdzielnia rolniczo-handlowa „Zagroda" czyniła usilne starania, by uzyskać dostawę węgla dla przedsiębiorstw miejskich i, że zabiegi te

spełzły na niczem,

ponieważ jakaś tam ekspertyza z węglem „Zagrody" miała

wypaść niepomyślnie (!)

że węgiel przez nią oferowany (również górnośląski), rzekomo

nie nadawał się

do pieców elektrowni?

A czy zaprzeczy pan — panie radco — temu, że wyłącznym dostawcą materjałów elektrotechnicznych jest

niemiecka firma Kahle i Cless

w Katowicach?

Stwierdzamy kategorycznie, żeś pan był o tem dokładnie poinformowany, a więc nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że skoro te firmy niemieckie uzyskały rentowne zamówienia magistrackie prawdopodobnie

nie bez wpływu „osób zainteresowanych

materjalnie", obowiązkiem pana jako decernenta było

przeciwdziałać i niedopuścić do skandalu,

za który przecież ktoś musi ponieść odpowiedzialność.

Nie imputujemy panu bezpośrednio złej woli, ale też dziwimy się bardzo, żeś pan

pozwolił skrzywdzić firmy polskie

na rzecz niemieckich pasożytów.

Jak więc traktować mamy pana oburzenie, oburzenie Polaka na pismo polskie, które ma odwagę

wytykać błędy,

i to błędy tak bardzo rażące.

Powinien pan — panie radco — uderzyć się w pierś i postanowić sobie uroczyście naprawienie wszystkich nie do darowania błędów gospodarki miejskiej.

Hasło

„Swój do swego"

powinno być dewizą wszystkich Polaków na Śląsku. Zapewne znany jest panu bojkot firm polskich przez Niemców, który na łamach osławionej „Kattowitzerki" jawnie nawoływali do

omijania sklepów i przedsiębiorstw polskich!!

I zapewne znany jest panu okólnik organizacji, której ma pan zaszczyt być członkiem i prezesem powiatowym.

Jeszcze czas nawrócić z błędnej drogi, jeszcze czas

naprawić krzywdy,

wyrządzone skutkiem niesprawiedliwych zarządzeń magistrackich, które pozbawiły szereg zasłużonych dla sprawy polskiej osób

kawałka chleba,

które skazały tych ludzi na poniewierkę,

nędzę i głód.

Czy to jest sprawiedliwe, by synowie tej ziemi, którzy dla Jej wyzwolenia składali w ofierze najcenniejsza

danine krwi,

życia i mienia — by ci ludzie mieli cierpieć nędze za

winy niezawinione,

by padali ofiarą samowoli nieodpowiedzialnej jednostki.

Jak osądzi pan — panie radco i prezesie — postąpienie z p. Małyszem, któremu zaleca się obecnie, by sie

„wyniósł" do Cieszyna?

Cóż zawinił ten człowiek?

Miast słuchać podszeptów służalczych

lizusów i pochlebców,

czy nie lepiej wystąpić zdecydowanie z inicjatywą własną i niczem nieskrępowaną

w obronie pokrzywdzonych?

Jest to nakaz, obowiązujący pana jako człowieka i obywatela — syna ziemi śląskiej i jednego z wielu Jej obrońców.

I jeszcze jedna paląca kwestja: Wartoby się zająć sprawą ostatniej

redukcji pracowników elektrowni

miejskiej i szczerze zastanowić się, czy zgodny jest z pana sumieniem fakt, iż w tem przedsiębiorstwie znajdują przytułek i

czują się wygodnie

ludzie, którzy w czasie plebiscytu prześladowali i dręczyli Polaków za ich polskie przekonanie.

Możemy w każdej chwili podać nazwiska wiarygodnych świadków.

Jeszcze raz zwracamy się do pana — panie radco — byś

uczynił wszystko,

co w pańskiej mocy, byś pan

wytrwał w pracy

nad oczyszczeniem magistratu lublinieckiego z obcych i wrogich nam żywiołów.

Ojczyzna nie wybaczy panu opieszałości.

Lubliniecką stajnię Augjasza należy corychlej oczyścić!

Złudna „próba szczęścia"

Przemytników prześladował pech

Świat należy do młodych i odważnych — powiedzieli sobie bracia Kusterkowie — Zygmunt i Franciszek, mieszkańcy wsi Ogrodzieniec pow. Olkusz i dobrawszy sobie do towarzystwa mieszkańca Zawiercia Władysława Dzłurskiego, przez zieloną granicę przeszli do Niemiec, aby, jak mówili

zakosztować chleba przemytniczego.

Ale, zdaje się, wyszedł im bokiem, bowiem przytrzymani w drodze powrotnej pod Brzezinami, zapoznali się bliżej

z ujemną stroną

niedozwolonego procederu przemytniczego.

Od zatrzymanych odebrali strażnicy 17 kilo pomarańcz oraz półtora litra Maggi.

Szczęścia próbowali także inni pechowcy, których spotkał los poprzednich. Są to: Kazimierz Feda z Czeladzi, Edmund Pierończyk z Bytkowa, Józef Bajerski z Będzina, Jerzy Gąbka z Siemianowic, jeszcze niewykwalifikowani przemytnicy, to też pchnięto ich na t. zw. „szpicę". Strażnicy wyfasowali ich przy przekradaniu się przez pas graniczny.

Ale i po stronie niemieckiej nie najlepiej wiedzie się naszym

domorosłym gangsterom.

Organa niemieckie straży granicznej, które jeszcze doniedawna

tolerowały przemytnictwo

towarów niemieckich do Polski, a natomiast niedozwalały na przenoszenie do Niemiec znacznie tańszych w Polsce

artykułów żywnościowych

(masła, mięsa, wędlin, tłuszczów i t.p.), obecnie nie dają przemytnikom spokoju i

wyłapują ich niczem szaraki,

powierzając w ręce naszej Straży granicznej.

Do tych należał Ryszard Hauke z Michałkowic, którego z 7 kg. pomarańcz oddał strażnik niemiecki naszemu zielonkowi.

Hanke cudem wyszedł cało z tej opresji, bowiem znalazł się między lufami dwu karabinów strażniczych — polskiej i niemieckiej.

Pod Brzozowicami dostali się w ręce strażników, powracający z wyprawy po niemiecki towar świąteczny: Eugenjusz Kalnowski z Czeladzi, Stefan Sitko i Józef Zieliński z Grodźca, Józefa Jasińska i Zofja Kozłowska z Wojkowic Komornych oraz Stanisław Wróblewski z Wojkowic Komornych.

Od zatrzymanych przemytników odebrano ogółem 38 kg. pomarańcz, po kilka kilo migdałów i rodzynków, oraz butelkę wody kolońskiej (widocznie na śmigus).

Podobnie dostali się w objęcie zielonków pod Szarlejem: Marja Górna, Paweł Maks, Hubert Cieślik, Józef Celary i Stefan Konrad, wszyscy mieszkańcy Szarleja, których pozbawiono większego zapasu pomarańcz.

Na innych odcinkach panował względny spokój.

✱

W związku z opisanem przez nas onegdaj zajściem pod Orzegowem, gdzie ok. 100 przemytników

postawiło się okoniem

i przybrało wobec patrolu strażników postawę agresywną, proszeni jesteśmy o wyjaśnienie, że pełniący służbę strażnicy graniczni nie wycofali się pod naporem przemytników, lecz

przetrwali na swem stanowisku

do chwili nadejścia posiłków.

Dwa tragiczne wypadki w kopalniach śląskich

Wczoraj rano na kopalni „Skarboferma", szyb „Prezydent Mościcki" w Król. Hucie, dostał się między wózki z węglem, Wincenty Ruraczki i uległ złamaniu nóg. W stanie ciężkim przewieziono rannego do szpitala Spółki Brackiej.

Na kopalni Hildebrand w Nowej Wsi uległ śmiertelnemu wypadkowi górnik, Andrzej Wieczorek, którego przysypały na jednym z pokładów w podziemiach kopalni, zwały węgla. Obrywające się bryły zmiażdżyły Wieczorkowi czaszkę oraz złamały kręgosłup.

Wydobyty spod zwału przez towarzyszy pracy i wywieziony na powierzchnię, Wieczorek w drodze do szpitala Sp. Brackiej w Bielszowicach zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Naciągaczom dentystów powinęła się noga w Lipinach

Znany czytelnikom z oszukańczego występu w Świętochłowicach Franciszek Przedoszek, który podając się za referendarza urzędu wojewódzkiego naciągnął na kilkaset złotych dentystów Schaudekera i Sobczyka, przeniósł się do Lipin, gdzie w podobny sposób usiłował nabrać dentystę Morcyszyna, przedstawiając mu do podpisu gotowy wniosek o nadanie posady lekarza ubezpieczalni społecznej do opieki nad inwalidami wojennymi.

Oszustowi powinęła się jednak noga, bowiem pan Morcyszyn czytał naszą wiadomość o występie oszukańczego referendarza i powiadomił bezzwłocznie policję, która Przedoszka aresztowała.

Po przesłuchaniu odstawiono oszusta do Świętochłowic, skąd po ukończeniu dochodzeń zostanie przekazany władzom sądowym.

Złodzieje sklepowi w potrzasku

W ostatnich dniach policja katowicka zlikwidowała szajkę złodziei sklepowych, składającą się z braci Józefa i Waltera Englów, Józefa Kubickiego, Emila Richtera i Henryka Sładka z Zawodzia, których dziełem było szereg kradzieży sklepowych, mieszkaniowych i kieszonkowych.

W czasie przeprowadzonych rewizyj domowych, znaleziono poukrywany w piwnicach towar, pochodzący z kradzieży.

Ujętą szajkę przekazano wraz z doniesieniem i dowodami rzeczowemi do dyspozycji władz sądowych.

Miłość i zbrodnia

Nowe tajemnice Stawiskiego

PARYŻ, 23. 3. — Tel. wł. — Dokumenty przedstawione parlamentarnej kom. przez dep. Henriota zostały przekazane prokuraturze, ta zaś oddała je sędziemu śledczemu Ordonneau w celu wszczęcia odpowiedniego dochodzenia.

Teza, iż deputowany Gujany, Galmot, został zamordowany z polecenia Stawiskiego, znalazła do pewnego stopnia potwierdzenie w nowym dowodzie, stwierdzającym, iż Stawiski był śmiertelnym wrogiem Galmota.

Literat Kessel, w książce o Stawiskim przytacza rozmowę ze zmarłym oszustem w której ten określa Galmota jako swego największego wroga i grozi, że się z nim rozprawi.

„Paris Soir" podaje w dzisiejszem wydaniu opowiadanie komisarza Pachota o aresztowaniu Stawiskiego. W czerwcu 1926 r. zgłosił się do niego jakiś nieznany osobnik, który następnie przedstawił się jako Galmot.

W czasie spotkania w kawiarni Galmot poinformował kom. Pachota, że Stawiski wydaje w Marly obiad. Aresztowany podczas obiadu Stawiski miał oświadczyć, że wie, iż wydał go Galmot i że się zemści.

Galmot oświadczył kom. Pachotowi, iż wydał Stawiskiego, ponieważ kochał Arlette Simon i nie chciał dopuścić do tego, aby ją uprowadziła banda Stawiskiego. Przyjaciele oszusta natomiast twierdzili, że Galmot był skarbnikiem szajki i wydał Stawiskiego, aby móc zawładnąć pieniędzmi członków bandy.

„Echo de Paris" twierdzi, że dokumenty Henriota i jego zeznania w wysokim stopniu kompromitują byłego generalnego prokuratora republiki Prouharam oraz b. ministra sprawiedliwości Rene Renault.

„Populaire" zajmuje się tajemniczym napisem „Tardi..." na jednym z talonów książeczki czekowej Stawiskiego i w niedwuznaczny sposób daje do poznania, iż chodzi tu o Tardieu.

Otrzymanie tej sumy przez Tardieu łączy dziennik z wystawieniem przez niego, jako premjera, listu polecającego dla aresztowanego w związku z aferą, Dubarry, do generalnego rezydenta w Marokku.

B. radny i b. referent zdefraudował 100.000 zł.

Były radny miejski i były starszy referent ministerstwa poczt i telegrafów, p. Olgierd Łatkiewicz trafił na ławę sądową w związku z nadużyciami popełnionemi na „stanowisku prezesa stowarzyszenia spółdzielczego urzędników telegrafu.

Wedle aktu oskarżenia popełnione przez p. Łatkiewicza nadużycia wynoszą zgórą 100.000 złotych.

Oskarżony przywłaszczył sobie pieniądze na podstawie fikcyjnych rachunków firm budowlanych, fałszywych list płacy, które podrabiał, kładąc podpisy lewą ręką, podrabiając podpisy na wekslach stowarzyszenia oraz zawierając niekorzystne umowy z firmami budowlanemi, w których był materjalnie zainteresowany.

P. Łatkiewicz do winy się nie przyznaje, dowodząc, że całe oskarżenie jest wynikiem prowadzonych przeciw niemu intryg.

Proces trwa.

Wóz pod pociągiem

Woźnica zabity, 5 rannych

Wczoraj rano na przejeździe kolejowym pod Rogowem wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

W kierunku Rawy Mazowieckiej zdążał parokonny wóz, na którym znajdowało się 6 kupców.

Gdy wóz znalazł się na przejeździe kolejowym, niezabezpieczonym szlabanem, ukazał się na zakręcie pociąg.

Woźnica nie zdołał opanować przestraszonych koni i pociąg wjechał na zaprzęg. Konie zostały zabite, wóz wraz z pasażerami odrzucony na pole.

Kupcy wyszli z wypadku z lekkiemi tylko obrażeniami, natomiast woźnica, dostawszy się pod koła pociągu, stracił obie nogi i zmarł w drodze do szpitala.

Kamienica za zezwolenie na małżeństwo

Awantura w rabinacie warszawskim

Terenem niezwykłej awantury był wczoraj rabinat warszawski.

Przed sądem rabinackim odbywała się sprawa Ryfki z Szapersztajnów wdowy po Pinkusie Goldbergu. Szapersztajn-Goldbergowa odziedziczyła w spadku po mężu dwie kamienice w Gdańsku. Zamożna wdowa postanowiła powtórnie wyjść zamąż i w tym celu w myśl przepisów religji swojej zwróciła się do najstarszego brata męża, Izraela Goldberga, by udzielił jej t. zw. „chałeca", t. zn. zezwolenia na zawarcie powtórnego małżeństwa.

Izrael Goldberg postanowił tę okoliczność wykorzystać i wzamian za udzielenie „chałeca" zażądał jednej kamienicy w Gdańsku. Wdowa oskarżyła szwagra przed rabinatem warszawskim o szantaż. Rabini wziąwszy pod uwagę okoliczności sprawy, uznali działanie Izraela Goldberga za przestępstwo. Spośród pozostałych 5 braci wylosowano jednego, który udzielił rytualnego zezwolenia.

W chwili, gdy sprawa dobiegała końca, do rabinatu wpadł Izrael Goldberg. Perspektywa utraty kamienicy doprowadziła go do pasji, wszczął więc awanturę. Poskromiła go policja, wezwana przez rabinat. Goldberga z trudem udało się przeprowadzić do komisarjatu, gdzie sporządzono protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

P. Szapersztajn-Goldbergowa bez przeszkód może zawrzeć ponownie związek małżeński.

Licytacja pałacu ks. Lubomirskiego

W związku z wielkiemi zaległościami podatkowemi odbyła się wczoraj licytacja całego urządzenia pałacowego i krów majątku ks. Stefana Lubomirskiego w Kruszynie pod Radomskiem.

Wystawione na licytację rzeczy i krowy sprzedane zostały po cenie znacznie zniżonej, ponieważ wyznaczona przed kilku miesiącami w pierwszym terminie licytacja nie mogła się odbyć spowodu zbyt wysokich cen szacunkowych.

* * *

Katastrofa na szosie

Na szosie między Głównem i Łowiczem uległ katastrofie zdążający do Warszawy samochód ciężarowy naładowany towarami.

Szofer Bosakowski z Łodzi, chcąc wyminąć wozy chłopskie, skręcił tak niefortunnie, że samochód runął do rowu.

Bosakowski odniósł lekkie tylko rany, natomiast konwojent towaru, 21-letni Eugenjusz Kotarski, wskutek złamania czaszki i obu rąk, zmarł w drodze do szpitala.

Dobre i 14.000 zł....

Ordonówna wygrała proces

W wydziale cywilnym sądu apelacyjnego ogłoszono wczoraj wyrok w sprawie Hanki Ordonówny (Marji Tyszkiewiczowej), która przez adw. Gustawa Beylina skarżyła wydział powiatowy sejmiku warszawskiego o odszkodowanie w wysokości 85.000 złotych za głośny wypadek na szosie wilanowskiej, kiedy to podcinana topola spadła na samochód artystki.

Sąd okręgowy zasądził 14.000 złotych tytułem strat, poniesionych przez Hankę Ordonównę w związku z kuracją oraz koniecznością zerwania impreży objazdowych przedstawień po Polsce.

Różnica w sumie wynika stąd, że artystka domagała się zasądzenia jej przewidywanych dochodów brutto, gdyż musi wypłacać odszkodowania zaangażowanym aktorom, sąd zaś uwzględnił tylko ewentualny dochód netto.

Do sądu apelacyjnego odwołały się obie strony, przyczem adw. Beylin ograniczył pretensje Ordonówny do sumy 20.000 zł.

Sąd apelacyjny wyrok pierwszej instancji zatwierdził, uznając słuszność wyłuszczonych tam motywów.

Komisaryczna rada połączonych gmin

Zarządzeniem wojewody śląskiego nastąpiło połączenie gmin Szarlej i Wielkie Piekary ze wspólną jednością administracyjną. Połączone gminy noszą tymczasową nazwę Szarlej-Wielkie Piekary.

Zarządzenie to ma moc obowiązującą wstecz od 30 stycznia r. b.

Równocześnie została mianowana komisaryczna rada gminna z doktorem Stanisławem Bociańskim, lekarzem z Szarleja, na czele.

Uciekający złodzieje unieśli łup

Ubiegłego wieczora dostali się jacyś złoczyńcy do mieszkania Józefa Płonki w Orzegowie (Bytomska nr. 10), które przeszukali i zaopatrzyli się w bieliznę, gotówkę w kwocie 45 zł. oraz zegarek wartościowy. W czasie gospodarki w mieszkaniu zostali rabusie spłoszeni przez lokatorów domu, to też nie ukończywszy „roboty" zbiegli przez okno zabierając jedynie wymienione przedmioty.

Policja wszczęła pościg — narazie bezskuteczny.

Zołzimir Pypeć.

Pod kołami motocykla

Na ulicy Bytomskiej w Chropaczowie zdarzył się wczoraj Stefanowi Wydrze z Goduli (Stefana 6), pożałowania godny wypadek. Jadąc na motocyklu potrącił wydra przechodzącego przez jezdnię 22-letniego Franciszka Dylonga z Lipin (Południowa 9) i ten upadając na bruk odniósł liczne jednak niezbyt poważne obrażenia.

Ofiarą wypadku zajął się lekarz, który po nałożeniu opatrunku powierzył go opiece domowej.

Mają zapewnioną „wyżerkę" świąteczną

Nieproszeni goście zawitali onegdaj do składu rzeźnickiego Jana Grzonki w Król. Hucie (Chrobrego nr. 1) i po zapoznaniu się z zapasami wędlin unieśli ok. 150 kg. wędlin, a to szynek, kiełbasa itp., których poszkodowany przygotował spory zapas.

Szkoda jaką wyrządzili rabusie przekracza 360 zł.

Szczur kolejowy w potrzasku

Jak donosiliśmy dokonano jednej z ostatnich nocy włamania do wagonu kolejowego, stojącego na rampie w Król. Hucie.

Korzystający z nieobecności służby kolejowej rabuś zdołał opróżnić jeden z wagonów z 140 kg. odlewów żeliwnych nieznanej bliżej wartości.

W toku dochodzeń ujęła policja śledcza w Król. Hucie jako silnie podejrzanego o tę kradzież Henryka Spechta (Łukaszczyka 14).

Odebrane od niego żelazo zwrócono kolei.

Nieoszczędzili bezrobotnego

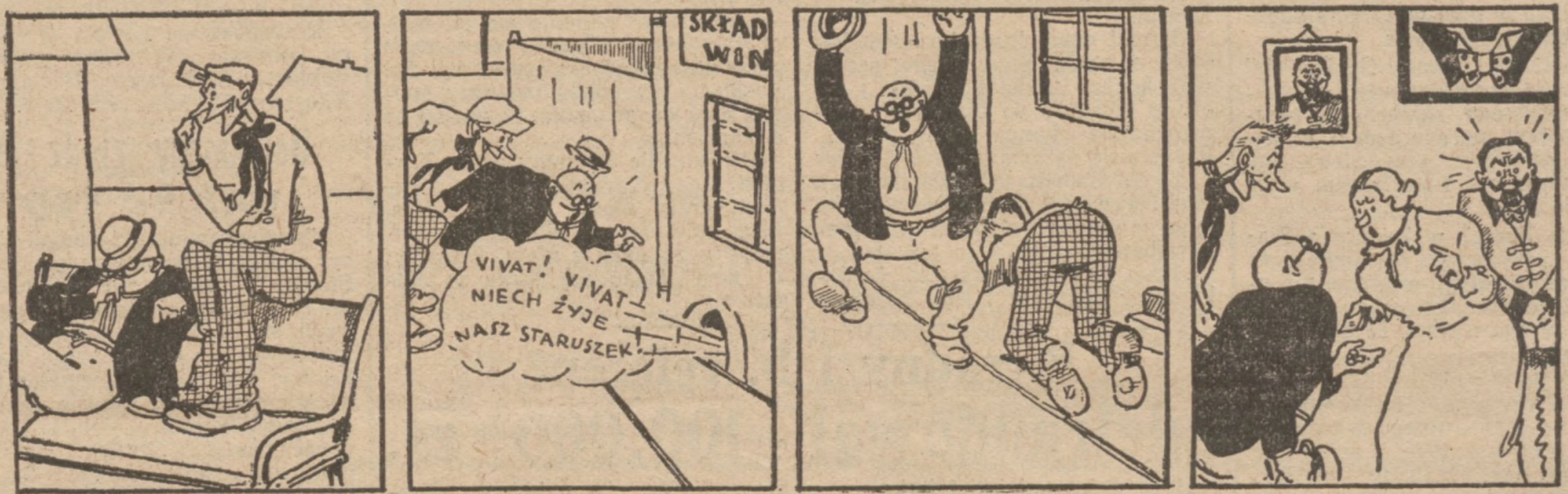
Do mieszkania bezrobotnego Reinholda Wajsbeka w Król. Hucie (Gimnazjalna 52) onegdaj przedpołudniem wtargnęli nieproszeni goście i korzystając z nieobecności domowników zabrali dwa ubrania oraz 2 płaszcze, łącznej wartości 250 zł.

Poszkodowany jako bezrobotny odczuł dotkliwie tę kradzież garderoby.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: I **DZIEŃ: siódmy**



—Źle jest bardzo—biada Strączek—
Cały tydzień prawie minął...
Kiedyż wreszcie przyłapiemy
Tego, co wypija wino?

Nagle z miejsca się zerwali
Biegną chyżo naprzeciwko
Bo dobiegły ich okrzyki
Z piwnic składu państwa Piwko...

— Dobra nasza! — woła Pączek
I dygoce z wielkiej tremy
Mamy już złodzieja wina
Więc nagrodę dostaniemy

Pani Piwko chętnie płaci
Za wykrycie tajemnicy...
(Sporo nagród otrzymają
Również nasi, Czytelnicy!...)
Koniec serji I-ej.

Dzień dzisiejszy przynosi nam siódmy i OSTATNI SKRAWEK wycinanki, umieszczony w czwartym obrazku u góry — w kwadraciku.

Na tem pierwsza serja naszego codziennego filmu obrazkowego p. t. „Pączek i Strączek, jako detektywi" została zakończona.

Czytelnicy, ubiegający się o nagrody, których wykaz podajemy poniżej, posiadają w dniu dzisiejszym 7 SKRAWKÓW.

Ilość ta wystarczy w zupełności do ułożenia wizerunku osoby, której poszukiwali przez 7 dni nasi weseli detektywi, a która wypijała podstępnie wino z piwnic „Składu win i wódek" państwa Piwko.

Jak się okazuje, Pączek i Strączek — po wielu tarapatach — wpadli wreszcie na trop winowajcy i zdemaskowali go w dniu dzisiejszym.

Obecnie powinni go zdemaskować również nasi Czytelnicy, a uczynią to z łatwością, skoro — w myśl naszych wskazówek — wycinali i przechowywali skrawki wycinanki w ciągu trwania I-wszej serji.

*

Jutro, w niedzielę, rozpoczynamy „wyświetlanie" drugiej serji codziennego uciesznego filmu z nowemi cennemi nagrodami p. t. „Pączek i Strączek, jako detektywi".

Graty sublokatorskie

na ołtarzu „Krzywdy" pp. Kamieniczników

Niebawem, gdyż jeszcze w połowie bieżącego roku, wejdzie w życie nowy kodeks o zobowiązaniach, który nieprzeliczoną rzeszę sublokatorów zmusi do wielkiej ostrożności przy wynajmie „pokojów przy rodzinie".

Dotychczas, właściciele domów mieli prawo, dla pokrycia swych należytości ze strony niewypłacalnych lokatorów, zajmować i licytować tylko ich meble, natomiast

„graty" sublokatorskie były nietykalne

i z łatwością można je było od licytacji wyłączyć.

Obecnie, w myśl nowego kodeksu o zobowiązaniach, właściciele domów uzyskać mają t. zw. rozszerzone prawo zastawu — na wszystkie ruchomości, znajdujące się w lokalu zajmowanym przez niewypłacalnego lokatora. W ten sposób więc

Sublokatorzy będą również odpowiadać całym swym dobytkiem

za uiszczenie komornego narówni z głównymi lokatorami.

Rezultat będzie taki, że sublokator poszukujący mieszkania dla siebie, będzie musiał żądać od głównego lokatora wylegitymowania się kwitami z opłaconego komornego, a następnie

nieustannie śledzić czy komorne płacone jest regularnie,

aby nie stracić całego swego mienia nieruchomego za cudze grzechy.

Będzie to więc nowe ustępstwo i nowy przywilej na rzecz pp. właścicieli domów, tym razem z krzywdą Bogu ducha winnych sublokatorów.

—:)✱(:—

Cmentarzyska łużyckie

odkryto pod Łodzią

W okolicach Łodzi, na terenie powiatu łęczyckiego dokonano ponownie szeregu odkryć archeologicznych. W kilkunastu miejscowościach leżących na płd. zachód od miasta Łęczycy odkryto szereg cmentarzysk przedhistorycznych.

W Tkaczewie na gruntach dworskich stwierdzono istnienie cmentarzyska kultury łużyckiej, na co wskazuje odkryty grób ciałopalny z urnami charakterystycznemi dla tej kultury.

W Różycach obok zabudowań wieśniaka p. Pielesiaka w głębokości 30 cm. pod powierzchnią znaleziono t. zw. groby jamowe, zapewne z okresu lateńskiego (500 l. przed Chr.).

W Mniszkach na wzgórku piaszczystym stwierdzono cmentarzysko kultury łużyckiej, oraz odkryto pierwszy dotychczas w okolicach Łodzi grób wczesnohistoryczny, charakterystyczny, zbudowany w kształcie skrzyni z odłamków kamieni granitowych; wewnątrz w głębokości 1 m. spoczywał szkielet człowieka w pozycji wyciągniętej.

W Leźnicy Małej natrafiono na cmentarzysko z okresu wpływów rzymskich (I — III w. po Chr.), naczynia wydobyte wraz z częściami uzbrojenia.

Pożatem na cmentarzyska kultury łużyckiej natknięto się w Mrożewicach, Chrzestowie, Smolicach, Parzeczewie, Wękczewie i Karczewie.

—):✱:(—

Fałszywy kontroler Z.U.P.U.

wyłudzał gotówkę od naiwnych

Przed zamiejscowym wydziałem karnym sądu okręgowego w Król. Hucie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Janowi Sędziolorzowi, który przedstawiając się jako kontroler Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych, lub jako sekretarz sądowy, wyłudził od wdów lub inwalidów, starających się o uzyskanie rent, różne kwoty, rzekomo na interwencję w kierunku przyspieszenia załatwienia spraw zainteresowanych oraz pobierał opłaty na nie wykupione w przepisowym terminie znaczki inwalidzkie.

W toku przeprowadzonej rozprawy ustalon, że Sędzielorz sprzeniewierzał powierzone mu kwoty, nie podejmując żadnych starań i interwencyj.

Sąd uwzględniając fakt, iż Sędzielorz żerował na najuboższej warstwie ludności, skazał go na 4 lata więzienia.

Ten sam sąd przy drzwiach zamkniętych rozpatrywał sprawę Wilhelma Zgody z Król. Huty, oskarżonego o działalność wywrotową.

Zasądzono go na karę 8 miesięcy więzienia.

—)·✱·(—

Policja i żandarmerja

przy konfiskacie polskiego tygodnika

Z Cieszyna donoszą:

Władze czeskie skonfiskowały wczoraj cały nakład polskiego tygodnika „Prawo Ludu", wychodzącego w czeskim Cieszynie.

Przyczyną konfiskaty był artykuł naświetlający metody walki szowinistów czeskich, a ostatnio socjal-demokratów przeciwko mniejszości polskiej na Śląsku czeskim.

Szczególnie zaś artykuł zawierał ostrą krytykę zamierzonej manifestacji czeskich socjal-demokratów, mającej się odbyć w najbliższą niedzielę w Trzyńcu.

Zajęciu nakładu asystowała konsygnowana w znacznej liczbie policja i żandarmerja.

Kara

za bókę na zabawie

Mieszkaniec Nowej Wsi, Edward Żydek za spowodowanie bójki na zabawie weselnej w restauracji Brauera i zadanie ciężkiego okaleczenia jednemu z uczestników zabawy, Janowi Jonczykowi, skazany na karę 6 miesięcy więzienia.

Bogdan Łot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

28

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex"

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex"

Po kilku dniach do Kryspina podbiega na ulicy jakiś młodzieniec i woła: „Ja zabiłem Roberstona"! W tej chwili nadjeżdża w szalonym tempie jakieś auto, z którego wychyla się ręka, uzbrojona w gumową pałkę i wymierza silny cios w głowę Kryspina.

Kryspin pada bez przytomności, a gdy ją odzyskuje, widzi jakiegoś lekarza, który się nim zaopiekował. Jest to dr Rober właściciel hotelu Rex. Zabiera on Kryspina do swego pałacyku przy Al. Róż. Tajemniczy młodzieniec zniknął bez śladu.

Kryspin wraca do urzędu śledczego i tu dowiaduje się od komisarza Bellina, że ów młodzieniec został zamordowany — prawdopodobnie przez swoich wspólników.

Kim jest zabity? — zastanawiali się obaj detektywi — „Baronem X"? czy kimś z jego bandy?

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin zamieszkał w pałacyku doktora Robera wraz z panną Edytą. Liczy, że „Baron X" zjawi się, by wykonać swoją groźbę.

Pewnej nocy okradziono skład jubilerski „Karata i S-ki". W skradzionych zegarkach — zamiast maszynerji — znaleziono kokainę. Nazajutrz przed składem „Karata i S-ki" Kryspin spotyka ucharakteryzowanego na żebraka — przodownika Łubę.

Kryspin — za namową Łuby — wchodzi do składu pod pozorem naprawy zegarka i tu wpada w zasadzkę, tak samo, jak i Łuba, który przybywa tu po pewnym czasie, zaniepokojony długą nieobecnością Kryspina.

* ✱ *

Umieścili w niem nieprzytomną dziewczynę, poczem sami zajęli miejsca.

Samochód wyjechał na ulicę i pomknął w dół do Nowego Światu.

Tymczasem w małym kurytarzyku Karat i Maltus stali przy tablicy z kontaktami elektrycznemi.

— Gotowe?

— Gotowe!

Rozległ się suchy trzask włączania kabla elektrycznego. — Dwaj mężczyźni wyszli szybko na podwórze.

ROZDZIAŁ XXI.

Znów pęknięty obcas!

Po piętnastu minutach w gabinecie komisarza Bellina zadźwięczał telefon.

— Hallo, czy urząd śledczy?

— Tak jest. Komisarz Bellin przy aparacie.

— Tu Łuba... Jesteśmy z Kryspinem zamknięci w składzie jubilerskim „Karat i Syn". Prosiłbym o natychmiastowe przybycie, bo sprawa jest bardzo poważna.

— Dobrze.

Komisarz Bellin kazał natychmiast przygotować sobie auto i po upływie kilku minut był już na miejscu. Drzwi magazynu były zamknięte, wobec czego Bellin polecił sprowadzić ślusarza, sam zaś udał się na podwórze, by dostać się do składu przez drugie drzwi.

Były również zamknięte.

Ślusarz uporał się z niemi bardzo prędko przy pomocy wytrycha i łomu.

Następne drzwi, prowadzące do dalszych ubikacji, trzeba było również zdobywać siłą.

Wreszcie komisarz dotarł do gabinetu, w którym przebywali jego dwaj podwładni.

Łuba stał przy fotelu i bezskutecznie starał się uwolnić przyjaciela z krępujących go metalowych obręczy.

Bellin rozejrzał się dokoła i zapytał obojętnym tonem.

— Co się tu stało

Łuba opowiedział w krótkich słowach o przebiegu wydarzeń, co jednak nie uczyniło zbyt wielkiego wrażenia na jego przełożonym.

— To jest jakiś cud. — zakończył Łuba swoje opowiadanie— że pan komisarz widzi nas żywych i całych.

Bellin uśmiechnął się zagadkowo i nic nie odpowiedział.

Tymczasem ślusarz zdołał już przepiłować miedziane obręcze.

Kryspin z trudem zsunął się z fotelu i spojrzał na obecnych nieprzytomnym, przygasłym wzrokiem.

Czuł w głowie taki zamęt, że nawet nie mógł zebrać myśli.

Nie mógł zrozumieć co się stało.

Słyszał przecież dokładnie, że Maltus włączał prąd elektryczny do fotelu i dźwięczały mu jeszcze w uszach straszliwe słowa Karata.

— Za kilka sekund będzie po nich.

W jaki sposób żyje jeszcze i widzi bladą twarz Łuby i wysoką postać komisarza?

Nie zdawał sobie sprawy dla czego uczuł nagle jakąś niewytłumaczoną złość do komisarza, opiętego w zgrabny mundur ze zrebrnemi galonami.

Zresztą Bellin o nic więcej nie wypytywał swoich podwładnych i przeszedł do składu.

Panował tu wielki nieład, świadczący o wielkim pośpiechu z jakim przestępcy pakowali bardziej wartościowe przedmioty.

Uwagę komisarza zwróciła książka na wysokim pulpicie.

Był to rozkład jazdy, otworzony na stronicy z tabelką pociągów, odchodzących do Płocka.

Przyjrzał się dokładnie i stwierdził, że ktoś wodził niedawno piórem po stronie, wskazując widocznie komuś godziny odjazdu i przyjazdu.

Ślady atramentu były jeszcze bardzo wyraźne i miały świeży, jasno - błękitny odcień.

Bellin schował książkę do kieszeni palta.

Nie poprzestał bynajmniej na tem odkryciu i weszył dalej, nie zwracając zupełnie uwagi na Łubę, który wsunął się po chwili do składu.

Tymczasem Kryspin, który stał dotychczas nieruchomo w gabinecie, oparty o biurko, wyszedł na podwórze.

Dusił się w stęchłej, wilgotnej atmosferze, panującej w lokalu i zapragnął odetchnąć świeżem powietrzem.

Z niewysłowioną ulgą wciągnął w płuca orzeźwiający wiatr wiosenny.

Udał się wolnym krokiem wgłąb podwórza, usiłując doprowadzić do porządku postrzępione obrazy przeżyć.

Nie mógł w żaden sposób zrozumieć, jakiemu szczęśliwemu zbiegowi okoliczności ma zawdzięczać swoje niezwykłe ocalenie.

Czyżby złoczyńcy rozmyślili się w ostatniej chwili i postanowili darować jemu i Łubie życie? Nie, to niemożliwe.

A może Jadzia?

Ona przecież była wśród tych opryszków spod ciemnej gwiazdy.

Ona, ta jasna, uśmiechnięta jego dziewczyna...

Czy należała również do szajki, czy też była może ofiarą łotrów?

Zrozumiał wreszcie ową niepokojącą go dawniej tajemnicę zegarków Jadzi.

Czyż mógł wtedy przypuszczać, że na małej dłoni wesołej panienki z baru jest sprytnie umieszczony zapas drogocennej trucizny.

Starał się wmówić w siebie, że Jadzia mogła nie wiedzieć, co się kryje w złoconej kopercie zegarka.

Przypuszczenie to wydawało mu się jednak pozbawione logiki.

Medytując nad temi sprawami, przeszedł na drugie podwórze, drgające od stuku maszyn. Spojrzał ku oknom i ujrzał za brudnemi szybami pochylone nad warsztatami postacie robotników.

Hałas drażnił go bardzo, więc udał się spowrotem.

Przechodząc przez bramę, łączącą oba podwórza, zwrócił uwagę na wgłębienie, znajdujące się w murze.

Była tam umieszczona szafka, w której mieściły się główne przewody elektryczne i tablice z korkami. Zastanowiło go, że dwa druty były przecięte

Zarzymał przechodzącego właśnie przez bramę dozorcę.

— Kto przeciął te druty?

— A bo ja wiem? Mało to łobuzów kręci się po podwórzu? Zawsze im się figle w głowie trzymają, ale niech ja tylko którego przyłapię — poruszył groźnie sumiastemi wąsiskami.

— A do kogo należą te przewody elektryczne?

— Te niby? Do warsztatów... A kto pan właściwie taki, hę?...

Kryspin uchylił klapy i pokazał znaczek agenta śledczego.

— Bo widzi pan, tu niedawno była kradzież, więc ja musz być ostrożny... — tłumaczył się dozorca. — Te druty idą z warsztatów do składu Karata... To jest wysokie napięcie dla maszyn...

— A po co Karat przeprowadził do siebie te druty.

— To nie on... Mieściła się tam dawniej masarnia, więc wysokie napięcie było potrzebne do maszyn i od tego czasu tak zostało.

(Dalszy ciąg jutro)

Sezonowe bolączki chałupnictwa

Niemal co roku, na wiosnę, rozpoczynają tysiączne rzesze „chałupników" — zwłaszcza przemysłu odzieżowego — walkę o byt.

Chałupnik rozpoczyna strajk. Sezonowe ożywienie w przemyśle odzieżowym na wiosnę jest momentem najbardziej sprzyjającym do przeprowadzenia walki. Nie broni go żadna ustawa — niema bowiem w Polsce dotychczas ustawy o chałupnictwie — nie broni go inspektor pracy, ponieważ chałupnictwo nie należy do dziedzin, objętych ustawą o inspekcji pracy.

Warunki tej walki są niezmiernie trudne. Rozproszony po dziesiątkach tysięcy drobniutkich warsztatów pracy, nie stanowi chałupnik zwartej masy robotników fabrycznych. Do walki zmusza go więc ostateczność, skrajna nędza, niemożność dalszej pracy w dotychczasowych warunkach.

Już wystawa pracy chałupniczej, zorganizowana niedawno, zestawiła olbrzymi materjał cyfrowy, charakteryzujący niezwykle niski poziom zarobków w tej dziedzinie produkcji. Robotnice w dziale szydełkowym przy 14-togodzinnym dniu pracy zarabiają do 70 gr. dziennie, szwaczki za uszycie koszuli otrzymują 20 groszy...

A ponadto sytuację chałupników pogarsza to, że są oni wpleceni w łańcuch pośredników.

Wielkie instytucje czy też urzędy, które korzystają z usług chałupników, oddając im do szycia bieliznę, ubrania, płaszcze, czapki, buty — nie dają zamówień chałupnikom bezpośrednio, ale przez pośrednika-przedsiębiorcę, lub też pośrednika-instytucję społeczną. W pierwszym wypadku chodzi o to, by mieć do czynienia z jednostką materjalnie odpowiedzialną, która może zagwarantować jakość pracy i termin jej oddania. W drugim wypadku zależy na pomocy społecznie pożytecznej instytucji, która za zarobione na pośrednictwie pieniądze utrzymuje biedne dzieci, prowadzi najrozmaitszego rodzaju pracę charytatywną.

A następstwa tego? Chałupnik otrzymuje tylko część sumy, przeznaczonej na opłacenie robocizny. Wskutek tego stawka płacy — od sztuki — jest zwykle tak już niska, że trudno pracą własną utrzymać rodzinę. Zaprzęga się więc do pracy wszystkie zdatne ręce robocze w domu: dzieci, dalszą rodzinę, lub też — w razie ich braku — zatrudnia się robotników za jeszcze mniejszą stawkę płacy. Ale nawet przy tej łańcuchowej organizacji pracy niepodobna jest utrzymać się, trzeba pracować po kilkanaście godzin dziennie.

Mówi się nieraz wiele o tem, że zarobki w wielu gałęziach pracy chałupniczej nie mogą być podwyższone, bo kalkulacja nie wytrzymałaby konkurencji na rynkach zagranicznych. Jest to jednak tylko wybieg i wymówka. Niewielka bowiem stosunkowo część wytworów chałupniczych idzie na eksport.

Na obniżkę poziomu zarobków chałupników poniżej minimum egzystencji wpływają więc dwa czynniki; po pierwsze: brak ustawy o chałupnictwie, a więc i ochrony tej pracy, po wtóre: wadliwa organizacja w formie łańcucha różnego rodzaju pośredników.

Ale przecież i jedna i druga strona zagadnienia nie są tak trudne do uregulowania!

:)*(:

Wśród inwalidów panuje rozgoryczenie
Renty wstrzymane — Czy pracuje?
Zniżki kolejowe i opieka lekarska

Wprowadzenie w życie, na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z dnia 28-go października 1933 r., zmian w dotychczas obowiązującej ustawie o zaopatrzeniu inwalidów wywołało wśród wszystkich zainteresowanych poważne niezadowolenie. Dekret ten bowiem i wprowadzone przezeń zmiany pogorszyły wyraźnie położenie inwaliów, korzystających z zaopatrzenia ze strony Państwa.

I tak ze względów oszczędnościowych **dekret ten pozbawił prawa do rent tych inwalidów, którzy utracili mniej niż 25 proc. zdolności do pracy, a również wdowy po inwalidach, liczące poniżej 50-ciu lat i zdolne do pracy; nadto inwalidom o niezdolności do pracy powyżej 25 proc. obniżono dotychczasowe renty o 10 proc.** Redukcje te, które wśród pobierających renty inwalidzkie wywołały wielkie rozgoryczenie, mają dać oszczędności w sumie około 35 milj. zł.

Nietylko to jednak jest powodem niezadowolenia wśród inwalidów.

Oto związek ciężko okalecznoych inwalidów wojennych złożył ostatnio władzom memorjał w sprawie nowelizacji ustawy o zatrudnianiu inwalidów.

Jak wynika z powyższego memorjału, **nowelizacja ustawy inwalidzkiej, w myśl której pracodawcy obowiązani są na każdych 50 robotników i pracowników zatrudniać jednego inwalidę, a na każdych 100 robotników 3-ch inwalidów, posiadających od 15 do 65 proc. ogólnej utraty zdolności zarobkowej, — utrudnia zarobkowanie inwalidom ciężko okaleczonym, posiadającym wyższą normę niezdolności do pracy.**

Związek ciężko okaleczonych inwalidów wojennych domaga się zmiany ustawy inwalidzkiej w tym sensie, aby na stu robotników pracodawcy byli obowiązani zatrudniać jednego inwalidę ciężko okaleczonego, jednego lżej poszkodowanego i jednego inwalidę pracownika umysłowego, posiadającego od 15 do 84 proc. niezdolności do pracy.

Pozatem ciężko okaleczeni inwalidzi wojenni pozostający bez pracy, pozbawieni są wraz z rodzinami opieki lekarskiej.

Dalszą bolączką inwalidów jest sprawa zniżek kolejowych. Obecnie zniżki kolejowe wydawane są za pośrednictwem organizacyj inwalidzkich, zaś inwalidzi domagają się, aby zniżki wydawane były za okazaniem legitymacji inwalidzkiej. Władze organizacyj inwalidzkich utrudniają wywalczenie zniżek kolejowych za okazaniem legitymacyj, gdyż obawiają się, że inwalidzi nie będą należeli do organizacyj inwalidzkich, które właściwie nic nie dają swoim członkom.

SPORT

Z ŻYCIA ROBOTNICZYCH KLUBÓW SPORTOWYCH

R. K. S. HAJDUKI W DĄBROWIE

W niedzielę 25 b. m. wyjeżdża robotnicza drużyna mistrzowska Śląska — R. K. S. Hajduki — do Dąbrowy Górniczej i rozegra na stadjonie miejskim mecz o mistrzostwo Polski. W razie wygranej R. K. S. Hajduki zakwalifikuje się ostatecznie do finałowego meczu z R. K. S. Widz. Łódź, mistrza Polski. Drużyna R. K. S. Hajduki ma obecnie duże szanse znajduje się bowiem w doskonałej formie, o czem świadczą ostatnie spotkania na terenie Warszawy, gdzie pokonała Robotniczego mistrza warszawska Skrę w stosunku 4:2, a z ligową Polonią przegrała w stosunku 2:4. Jeżeli się zważy męczącą podróż i trudy odbytego meczu, to przegrana Hajduk z ligową Polonią może być uważana za zaszczytną.

TURNIEJ SZACHOWY R. K. SZACHOWYCH

W dniu 15 kwietnia r. b. organizuje wydział szachowy przy Śl. R. S. K. O. turniej szachowy Robotniczych Drużyn Szachistów w Katowicach. Turniej odbędzie się w sali Union (Mickiewicza 8). W turnieju weźmie udział około 20 drużyn robotniczych. Drużyny szachowe R. K. S. mogą się zgłaszać do udziału w turnieju w Wydziale Szachowym Śl. R. S. K. O. w Katowicach, (Dworcowa 11).

WALNY ZJAZD DELEGATÓW PODOKRĘGU — BIELSKO

W ub. niedzielę odbył się doroczny Walny Zjazd delegatów podokręgu Śl. R. S. K. O. w Bielsku. W zjeździe brało udział około 50 delegatów i delegatek R. K. S. należących do podokręgu. Po sprawozdaniu ustępującego zarządu, z którego wynikało, że organizacja sportu robotniczego na terenie Bielska mimo trudnych warunków finansowych kroczy z dużym rozmachem naprzód co świadczy o zrozumieniu tężyzny fizycznej. Robotnicze kluby podokręgu wezwały gremjalnie swoich członków do wzięcia udziału w próbach o POS. i przyczyniły się tem samem do zdobycia nagrody Komitetu Miejskiego w Bielsku. Po udzieleniu absolutorjum wybrano nowy zarząd z pp.: Ganslem Pawłem jako przewodniczącym, Dudkiem jako zastępcą, oraz Wiśniewskim, Porębskim, dr. Loewym i in.

RADJO

KATOWICE, Sobota, 24 marca.

7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 — Gimnastyka; 7.25 — Muzyka z płyt; 7.55 — Chwilka gospodarstwa domowego; 11.50 — Wiadomości bieżące; 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.05 — Muzyka (płyty); 12.30 — Wiadomości meteorolog.; 12.36 — Koncert z płyt; 15.20 — Wiadomości gospodarcze i eksportowe; 15.40 — Walce (płyty); 15.55 — Chwilka lotnicza i przeciwgazowa; 16.00 — Audycja dla chorych; 16.25 — Muzyka popularna (płyty); 16.40 — Kurs średni języka francuskiego; 16.55 — Skrzynka pocztowa Cioci Heli dla dzieci; 17.25 — Koncert orkiestry jazzowej; 17.50 — Muzyka (płyty); 18.00 — Reportaż z Warszawy; 18.20 — Recital skrzypcowy; 19.05 — Rozmaitości; 19.10 — „Co jeszcze widzieć i słyszeć możemy?"; 19.25 — Kwadrans literacki: „Kwiatek"; 20.00 — „Myśli wybrane"; 20.02 — Muzyka lekka w wyk. Orkiestry z udziałem Solistów; 21.00 — Muzyka (płyty); 21.20 — Koncert Chopinowski; 22.00 — Audycja z okazji święta narodowego Grecji; 22.30 — Muzyka taneczna z kawiarni hotelu „Monopol" w Katowicach; 23.00 — Wiadomości meteorologiczne; 23.05 — 24.00 — Muzyka taneczna z Warszawy.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota, 24.3: „Kajus Cezar Kaligula" o g. 15.30 (dla szkół); „Golgota" o godz. 19.30.

RODZINA.

Dziś, w sobotę 24 b. m. o godz. 20 ciesząca się niesłabnącem powodzeniem „Rodzina". Z uwagi na wielkie zainteresowanie się publiczności „Rodziną" pożądane jest wcześniejsze zaopatrywanie się w bilety.

AKADEMJA KU CZCI MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO.

W niedzielę 25 b. m. o godz. 11 przed południem odbędzie się w Teatrze Polskim akademja ku czci Marsz. J. Piłsudskiego zorganizowana staraniem K. P. W. (Okręg Śląski).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.20, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk „Prasa Polska" S. A. Redaktor Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277